



gazeta
uniwersytecka UŚ

DWUMIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KĄTOWICACH

#8-9 (338-339)
maj-czerwiec 2026
ISSN 1505-6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

**Nauka nie zawsze daje
łatwe odpowiedzi / str. 20-22**



Uniwersytet pozwoli Ci rozwinąć zainteresowania – niezależnie od kierunku, który wybierzesz. Jeżeli interesujesz się mediami, możesz dołączyć do magazynu „Suplement”, stać się częścią wspaniałej społeczności, rozwijać się, chodzić na wydarzenia i przede wszystkim poznawać warsztat dziennikarski od podszewki.

Zuzanna Pawlusiak



#więcej perspektyw

#więcej możliwości



Kinga Bożek

Dlaczego **warto** studiować?

rekrutacja.us.edu.pl



#więcej doświadczeń



#więcej świata

#WIĘCEJ

Dzięki studiowaniu na Uniwersytecie mogłem odnaleźć swoją nową pasję, czyli organizację wydarzeń studenckich. To właśnie dzięki temu mogę tworzyć dla Was m.in. Juwenalia Śląskie, Bal Studenta i wiele innych wydarzeń.

Jakub Witkowski

Dzięki studiom mogłam przekuć pasję do zwierząt i przyrody w karierę naukową, którą realizuję między innymi w Kole Naukowym Zoologów „Faunatycy”. Studia pozwoliły mi także rozwijać drugą pasję – podróżowanie. To właśnie dzięki nim mogłam prowadzić badania naukowe m.in. w Wietnamie.

Aleksandra Późniak

Rekrutacja na studia od 1 czerwca

Z Uniwersytetem możesz **#więcej!**



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

DWUMIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan-Adamczyk, Julia Galas,
Małgorzata Kłoskiewicz, Sylwia Krawczyk,
Olimpia Orzadała, Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Ośliżło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD

Agnieszka Jelonkiewicz

DRUK

Top Druk
18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

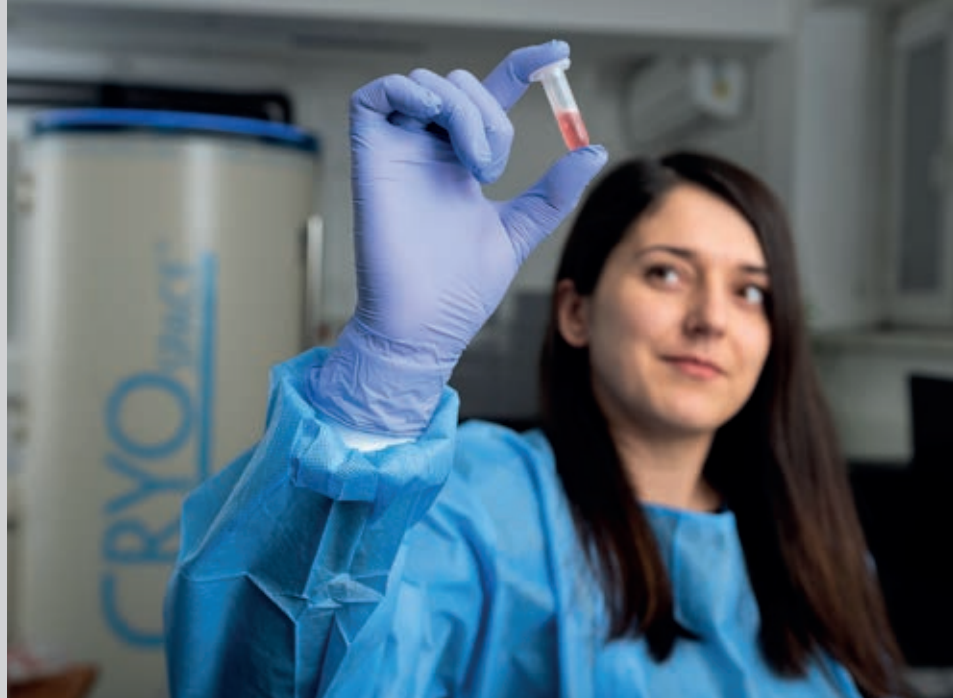
NAKLAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów. Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Zorza polarna nad Norwegią | fot. Karol Wójcicki



Wcześniej znaczy skuteczniej. Jak nowoczesna diagnostyka wspiera profilaktykę zdrowia / str. 10–12

w numerze:

KRONIKA UŚ / str. 4–5

WYWIAD

Kogo karze polski system ewaluacji działalności naukowej? / str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę str. 9

WYWIAD

Wcześniej znaczy skuteczniej. Jak nowoczesna diagnostyka wspiera profilaktykę zdrowia / str. 10–12

ŚLĄSKIE. PERSPEKTYWY

Półowa dzieci, półowa szkół. Regionalne wyzwanie pierwsze str. 13

BADANIA NAUKOWE

Fantastyczne zwierzęta i jak je odnaleźć w kulturze / str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Żywe dachy / str. 16–17

BADANIA NAUKOWE

Prowadzeni przez parateksty str. 18–19

WYWIAD

Nauka nie zawsze daje łatwe odpowiedzi / str. 20–22

FELIETON

A może by wpaść do Tomaszowa? / str. 23

BADANIA NAUKOWE

Stańczyk Polski Ludowej / str. 24–26

FELIETON

Kilka uwag na początek nowej ery / str. 27

INFORMACJE

Biblioteka jest wiralem! Strategia komunikacji w mediach społecznościowych CINIb-y / str. 28–29

Z ŻYCIA WYDZIAŁÓW

Śląsk w pamięci pokoleń / str. 30

INFORMACJE

Równość i różnorodność w centrum badań młodych naukowców / str. 31

WSPOMNIENIE

Er(r)go... / str. 32–33

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego str. 34

Prof. Ewa Chojecka laureatką Nagrody im. prof. Aleksandra Gieysztora

Prof. Ewa Chojecka, wybitna historyczka sztuki, badaczka dziejów kultury Górnego Śląska, wieloletnia wykładowczyni Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz kierowniczką Zakładu Historii Sztuki UŚ (1978–2003), została uhonorowana Nagrodą im. prof. Aleksandra Gieysztora. Tegoroczna laureatka od wielu dekad należy do grona najważniejszych badaczy nad historią sztuki i kulturą Górnego Śląska. Jej działalność naukowa odegrała istotną rolę w rozwoju badań nad dziedzictwem regionu oraz w popularyzowaniu wiedzy o jego wielokulturowej historii. Prof. Ewa Chojecka stworzyła i rozwijała środowisko badawcze historyków sztuki na Uniwersytecie Śląskim. Dorobek naukowy profesor obejmuje liczne publikacje dotyczące m.in. architektury XIX i XX wieku, grafiki renesansowej oraz sztuki Górnego Śląska. Jej prace przyczyniły się do lepszego poznania i dokumentowania dziedzictwa kulturowego regionu oraz do włączenia go w szerszy, europejski kontekst badań nad historią sztuki.

Nagroda im. prof. Aleksandra Gieysztora należy do najbardziej prestiżowych wyróżnień przyznawanych osobom szczególnie zasłużonym dla ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego oraz badań nad historią i kulturą. Trafia do wybitnych naukowców, badaczy i animatorów życia kulturalnego, którzy w szczególnie sposób przyczyniają się do popularyzowania wiedzy o historii i kulturze.

V Puchar Rektora w Aerobiku Sportowym

29 marca w Katowicach odbył się V Puchar Rektora Uniwersytetu Śląskiego w Aerobiku Sportowym. W zawodach uczestniczyło 136 zawodniczek i zawodników reprezentujących 11 klubów – dzieci, młodzież oraz studenci konkurujący jednocześnie w klasyfikacji Pucharu Rektora oraz Akademickich Mistrzostwach

Śląska. W Akademickich Mistrzostwach Śląska w kategorii solo women na całym podium znalazła się reprezentacja UŚ: 1. miejsce – Maja Karwowska, 2. miejsce – Julia Tomasik, 3. miejsce – Roksana Wiercigroch. W Pucharze Rektora UŚ wyniki wyglądają następująco: 4. miejsce – Maja Karwowska, 5. miejsce – Julia Tomasik oraz 9. miejsce – Roksana Wiercigroch. Drużyna Uniwersytetu Śląskiego zajęła 3. miejsce w klasyfikacji generalnej Akademickich Mistrzostw Śląska oraz 6. miejsce w Pucharze Rektora UŚ. Zawody stanowiły kolejny etap przygotowań do Akademickich Mistrzostw Polski w Krakowie.

UŚ wśród uczelni najczęściej obecnych w mediach w Polsce

Według analizy przygotowanej przez Zespół Monitoringu Mediów Polskiej Agencji Prasowej Uniwersytet Śląski znalazł się w gronie uczelni najczęściej pojawiających się w mediach. Raport obejmuje 24 uniwersytety uwzględnione w Rankingu Szkół Wyższych „Perspektywy 2025” i analizuje ponad 6,4 tys. materiałów medialnych opublikowanych od 1 stycznia do 12 marca 2026 roku. Uniwersytet Śląski znalazł się na 6. miejscu wśród uczelni najczęściej obecnych w mediach ogólnopolskich i regionalnych, co potwierdza silną pozycję naszej uczelni w krajowej przestrzeni medialnej. W raporcie wyróżniono m.in. dr. Tomasza Słupika, którego komentarze i analizy dotyczące zagadnień politologicznych regularnie pojawiały się w mediach w pierwszych miesiącach 2026 roku. Analiza PAP obejmuje materiały ze 108 źródeł – telewizji, radia, prasy ogólnopolskiej i regionalnej oraz portali internetowych. Uwzględniono wyłącznie wzmianki o charakterze merytorycznym: dotyczące badań, wypowiedzi ekspertów lub działań uczelni.

XXIII Węgiel Film Festival

Od 22 do 25 kwietnia w Katowicach odbywał się XXIII międzynarodowy

festiwal filmów krótkometrażowych Węgiel Film Festival. Dyrektorem artystycznym 23. edycji wydarzenia był reżyser Paweł Maślona, a impreza, jak co roku, została organizowana przez studentów Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego UŚ. Współorganizatorem tegorocznego festiwalu było Stowarzyszenie Artifices Artificibus.

Festiwal zainaugurowano w kinie Światowid pokazem filmu *Sirât* w reżyserii Olivera Laxe nagrodzonego w Cannes. W konkursie zaprezentowanych zostało ponad 20 filmów krótkometrażowych z całego świata. Produkcje oceniało jury w składzie: Joanna Łapińska – dyrektorka artystyczna FFFF, Kuba Czekaj – reżyser i scenarzysta oraz Magdalena Chowańska – montażystka. W programie wydarzenia znalazł się panel dyskusyjny poświęcony temu, czy na dużych festiwalach jest miejsce dla krótkich filmów i młodych twórców. Festiwalowi towarzyszyła także seria warsztatów skierowanych do osób planujących debiuty filmowe, zarówno krótko-, jak i pełnometrażowe, oraz wyjątkowe wydarzenie artystyczne *Duch materii*, którego autorem jest dr hab. Ryszard Czernow, prof. UŚ.

Węgiel Film Festival to przestrzeń spotkań branżowych, prezentacji nowych talentów oraz wymiany doświadczeń pomiędzy studentami, młodymi twórcami i profesjonalistami z branży filmowej. Tegoroczne wydarzenie zostało dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury oraz przez Polski Instytut Sztuki Filmowej.

GeoPiknik na Żylicie 2026

22 kwietnia na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego w Sosnowcu już po raz piąty odbyło się popularnonaukowe wydarzenie promujące nauki o Ziemi – GeoPiknik na Żylicie. Na gości czekały stoiska pokazowe, warsztaty naukowe, wykłady, zwiedzanie oraz GeoQuest czy gra miejska „W Pogoni za Ziemią”. Wykład inauguracyjny pt. „Dla czego Ziemia się trzęsie?” wygłosił

dr hab. Maciej Mendecki, prof. UŚ, zaś wykład zamykający pt. „Jakie historie skrywają meteoryty” – dr hab. Krzysztof Szopa, prof. UŚ. Tradycyjnym już punktem programu wydarzenia był coroczny bieg „Zdobycie Żyły Szczyt”. W tym roku z wyzwaniem jak najszybszego wbiegnięcia na 18. piętro Wydziału Nauk Przyrodniczych w Sosnowcu zmierzyło się 42 uczestników.

Dr Magdalena Ochwat laureatką Nagrody Zielony Czek 2026

Dr Magdalena Ochwat została uhonorowana Nagrodą Zielony Czek przyznawaną przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach w kategorii „Osobowość Ekologiczna Roku”. Nagroda stanowi wyraz uznania dla wieloletniej działalności dr Magdaleny Ochwat na rzecz rozwoju edukacji klimatycznej – zarówno w regionie, jak i na poziomie ogólnopolskim i międzynarodowym. Laureatka jest związana z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach, gdzie działa w Interdyscyplinarnym Centrum Badań nad Edukacją Humanistyczną. Specjalizuje się w humanistyce środowiskowej, narracjach klimatycznych oraz rozwijaniu tzw. zielonych kompetencji w edukacji. Jej dorobek obejmuje również działalność naukową, dydaktyczną i popularyzatorską – jest autorką publikacji poświęconych edukacji klimatycznej oraz współautorką raportów i materiałów dydaktycznych.

Aktywnie współpracuje ze szkołami, instytucjami edukacyjnymi i organizacjami pozarządowymi, a także uczestniczy w międzynarodowych inicjatywach eksperckich.

Troje naukowców z UŚ stypendystami Fulbright Senior Award

Wśród osiemnastu stypendystów Fulbright Senior Award znalazło się troje naukowców z UŚ. Dzięki wsparciu programu badacze będą mogli w przyszłym roku akademickim zrealizować swoje projekty naukowe, goszcząc w amerykańskich instytucjach. Stypendystami zostali: dr hab. Damian Guzek, prof. UŚ z Wydziału Nauk Społecznych; dr Agata Hołdyk, prof. UŚ z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji oraz dr hab. Bożena Kolano, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych.

Fulbright Senior Award (od 2026 roku Fulbright Polish Scholar Award) to program stypendialny umożliwiający osobom zatrudnionym w polskich instytucjach akademickich i naukowych realizację samodzielnych projektów badawczych lub badawczo-dydaktycznych w instytucjach goszczących w USA. W konkursie wzięło udział 59 wnioskodawców.

XVIII Europejski Kongres Gospodarczy

Od 22 do 24 kwietnia odbywał się w Katowicach XVIII Europejski Kongres Gospodarczy – jedno z najważniejszych wydarzeń biznesowych

w Europie Centralnej. Tegoroczna edycja skupiona była na roli dialogu w warunkach narastającej niepewności geopolitycznej i gospodarczej. W centrum debat znalazły się m.in. strategiczna pozycja Europy, konkurencyjność gospodarki, bezpieczeństwo, transformacja energetyczna, cyfryzacja oraz społeczny wymiar zmian. W kongresie udział wzięli przedstawiciele świata biznesu, polityki, nauki i administracji.

Uniwersytet Śląski był obecny na wydarzeniu zarówno poprzez stoisko promocyjne w holu głównym Międzynarodowego Centrum Kongresowego, jak i aktywny udział przedstawicieli uczelni w panelach dyskusyjnych. Rektor UŚ prof. dr hab. Ryszard Koziółek wzięł udział w panelu pt. „Polska nauka”, który poświęcony był systemowi edukacji wyższej w związku z potrzebami gospodarki, ambicjom rozwojowym kraju, trendom demograficznym oraz wyzwaniom technologicznym. Uczestnicy panelu rozmawiali na temat finansowania nauki, reformy systemu, oceny nauki w Polsce i polskiej nauki w europejskim systemie współpracy uczelni.

Katarzyna Trynda, prof. UŚ, wzięła udział w panelu pt. „Edukacja, bezpieczeństwo, odporność”, którego uczestnicy rozmawiali o roli edukacji w budowaniu odporności społecznej obejmującej m.in. edukację obywatelską, przeciwdziałanie dezinformacji, odporność emocjonalną oraz funkcję społeczności szkolnych w sytuacjach kryzysowych. ■

Opracowała Sylwia Krawczyk

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z SUKCESAMI PRACOWNIKÓW UŚ I MOŻLIWOŚCIAMI POZYSKANIA FINANSOWANIA GRANTÓW/PROJEKTÓW <https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/>

DZIAŁ PROJEKTÓW I WYDZIAŁOWE ZESPOŁY PROJEKTOWE
<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/dzial-projektow/>

KONSULTACJE INDYWIDUALNE ORAZ SPRAWY ZWIĄZANE Z PORTALEM PRACOWNIKA projekty@us.edu.pl



Kogo karze polski system ewaluacji działalności naukowej?

„Robimy cuda, biorąc pod uwagę budżet przeznaczony na badania, a obecny system promuje głównie wybijających się średniaków” – mówi prof. dr hab. Robert Musioł, ekspert Komisji Ewaluacji Nauki i dyrektor Instytutu Chemii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W szczerzej rozmowie o kondycji polskiej nauki w 2026 roku ekspert pokazuje mechanizmy, które zmuszają uczelnie i instytuty do „gonitwy za punktami” kosztem długofalowych strategii i międzynarodowej rozpoznawalności. To lektura obowiązkowa dla każdego, kto zastanawia się, czy w ewaluacji działalności naukowej uczelni chodzi jeszcze o naukę, czy już tylko o przetrwanie przy zbyt małym „finansowym” torcie.

wywiad

► Czy podziela Pan opinię środowiska akademickiego, że choć ewaluacja działalności naukowej uczelni i instytutów badawczych jest potrzebna, to jej obecna forma ma zbyt wiele wad?

► Zaczę od tego, dlaczego forma oceny, o której Pani Redaktor wspomina, jest niezbędna. Dzięki niej chcemy sprawdzić, jak wydawane są publiczne pieniądze przeznaczone na naukę. Jej potrzebę dostrzegają zarówno środowisko akademickie, jak również Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To nie jedyny zgodny punkt. Obie strony sygnalizują także potrzebę zmian. Wiele wskazuje na to, że zaproponowana kilka lat temu metoda ma sporo wad. Nie można obok tej metody przejść obojętnie, ponieważ wyniki ewaluacji mają realny wpływ na finansowanie uczelni i instytutów badawczych. Jej wyniki wpływają też na uprawnienia: do prowadzenia studiów i szkół doktorskich oraz do nadawania stopni i tytułów. Są również ważne w kontekście przyznawanej kwoty subwencji, a więc pieniędzy otrzymywanych z budżetu państwa, dzięki którym uczelnie i instytuty mogą się rozwijać.

► Może wobec tego ministerstwo mogłoby przychylić się do głosów, które mówią, że wyniki ewaluacji powinny mieć charakter wyłącznie informacyjny, bez realnego wpływu na subwencję czy przyznawane uprawnienia?

► Zadałbym jednak pytanie, jakie informacje chcielibyśmy dzięki tej ocenie otrzymać. Faktem jest, że tam,



Prof. dr hab. Robert Musioł | fot. Małgorzata Dymowska

gdzie na naukę przyznawane są wyższe środki finansowe, również efekty są bardziej znaczące i przesądają o wysokim miejscu w rankingach, nie tylko polskich. To tam, mówiąc potocznie, dostajemy „lepszą naukę”, czyli publikacje w bardziej prestiżowych czasopismach naukowych, więcej znaczących grantów, ale też większą liczbę osób studiujących. Także wpływ na otoczenie społeczne okazuje się nagle bardziej zauważalny.

Zespół prof. Jarosława Polańskiego z Instytutu Chemii w ramach eksperymentu sprawdził kiedyś korelację pomiędzy liczbą publikacji w „Nature” a budżetami jednostek, z których pochodzili autorzy artykułów. Nie jest zaskoczeniem, że im lepiej dofinansowana jednostka, tym bardziej znaczące efekty pracy naukowej. Kiedy przyjrzelśmy się polskim zespołom, okazało się, że „robimy cuda”, biorąc pod uwagę budżet przeznaczony na badania. Ten tort, przy którym wszyscy stoimy, jest po prostu za mały.

► Przeprowadzana w 2026 roku ewaluacja działalności naukowej obejmuje lata 2022–2025. Przygotowania do oceny poprzedziły konsultacje ministerstwa z przedstawicielami środowiska akademickiego oraz ekspertami. Rewolucji nie będzie?

► Trzeba być ostrożnym. Aby działalność naukowa w ogóle była mierzalna, potrzebne są kryteria i parametry, ale w obecnej formie one nie są, mówiąc delikatnie, idealne. Pojawia się tu słowo klucz: *bodziec*,

który sprawia, że jednostki podejmują działania, aby uprawiać jeszcze lepszą naukę. Tylko czym jest ta „lepsza” nauka? Z jednej strony ewaluacja powinna być przewidywalna, z drugiej – jeśli znany jest algorytm – na uczelniach mogą być podejmowane nie zawsze etyczne działania, które służą wyłącznie otrzymaniu określonej oceny. Można chociażby manipulować składami zespołów, sztucznie zwiększać liczbę publikacji. Dlatego w mojej ocenie ewaluacja w obecnym kształcie promuje przeciętność, wspiera osoby o mocno średnich wynikach.

▶ **Jeśli miałby Pan Profesor opisać uniwersytet, który spełnia kryteria ewaluacji w obecnej formie, jakich słów by Pan użył?**

▶ To wybijający się „średniak”. Gdybym był bezdusznym menadżerem, sprawdziłbym wyniki i zaczął od... zwolnienia 30% osób, bo taka decyzja pozwoliłaby osiągnąć lepsze miejsce w rankingu. Wydaje mi się, że zmiany, które przybliżyłyby nas do wizji uczelni spełniającej kryteria ewaluacji w obecnej formie, oddalają nas od Humboldtowskiego modelu uniwersytetu, gdzie uczy się poprzez uprawianie nauki. To nie tylko ścisłe powiązanie badań z nauczaniem, lecz także świadomość czasu potrzebnego na rozwiązywanie problemów. To, co dzieje się dziś, może przynieść wymierne efekty dopiero za parę lat. Tymczasem w obecnej formie oceny chcemy dobrej nauki, ale po równo od każdego w określonym, krótkim czasie. To mi się bardzo nie podoba.

▶ **Dlaczego wysiłki, które podejmujemy, aby zadbać o wysoki wynik ewaluacji, nie powodują przesuwania się polskich uczelni w rankingach międzynarodowych?**

▶ Próbuując spełnić określone kryteria, przestajemy wspierać osoby wybitne, a to ich osiągnięcia premowane są w międzynarodowych rankingach. Nobliści miewali długie przerwy w publikacjach. Jeśli przyjrzymy się laureatom Nagrody Nobla z chemii w 2024 roku, zauważymy, że nie zawsze publikowali w czasopiśmie chemicznych i mam wątpliwości, czy wypełniliby wszystkie sloty. W efekcie w Polsce zatrudniająca ich uczelnia mogłaby dostać... karę. Nie tędy droga. Spójrzmy na historię najwybitniejszych postaci nauki – ile czasu potrzeba na badania prowadzące do przełomowych odkryć? Jak to mierzyć? Jaką rolę odgrywa tu przypadek? A jaką pieniądze przeznaczone na badania?

▶ **Czy przy planowaniu długofalowej strategii uczelni to właśnie ewaluacja powinna być głównym punktem odniesienia, czy może jednak ważniejsze są prestiżowe rankingi międzynarodowe?**

▶ Odpowiem z perspektywy dyrektora Instytutu Chemii. Kryteria ewaluacji są ważne, ale nie można

zaniedbywać długofalowej strategii rozwoju dyscypliny. Sprawdzaliśmy, jaką wartość w ewaluacji mają topowe czasopisma. Ciekawym przykładem jest „Nature Reviews Chemistry”, za które można otrzymać „tylko” 70 pkt. Tymczasem w naszym Instytucie publikacja we wspomnianym czasopiśmie zdarza się raz na kilka lat! W takich przypadkach mówię pracownikom, że jeśli mają wypełnione sloty, powinni skoncentrować się na własnej karierze naukowej i publikować tam, gdzie uznają za słuszne. Tym samym pracujemy nie tylko na kategorię przyznawaną w ramach ewaluacji działalności naukowej, ale też na to, aby nasz instytut był rozpoznawalny na arenie międzynarodowej. Liczy się jakość. Powtarzam więc pracownikom: starajmy się robić to, co potrafimy najlepiej. A wynik oceny? Cóż, będzie sprawiedliwy, ponieważ odzwierciedli to, co rzeczywiście zrobiliśmy. Moja filozofia jest więc bardzo prosta: róbmy naukę najlepiej, jak umiemy, wtedy będziemy w niej dobrzy, niezależnie od rankingów.

▶ **Od grudnia 2025 roku pełni Pan Profesor rolę eksperta Komisji Ewaluacji Nauki w MNiSW. Będzie Pan miał więc wpływ na ocenę uczelni i instytutów badawczych w ramach ewaluacji jakości działalności naukowej za lata 2022–2025. Jak wygląda praca eksperta „od kuchni”?**

▶ Mówimy o procesie wieloetapowym. Najprostsze jest pierwsze kryterium, czyli dorobek publikacyjny, gdzie automatyka systemu wykonuje za nas większość pracy. My sprawdzamy tylko tematy sporne, budzące wątpliwości. Przykładem może być sprawdzenie, czy wykazane publikacje pokrywają się z okresem zatrudnienia pracownika na uczelni lub w instytucie badawczym. Kryterium drugie, czyli efekty finansowe badań naukowych i prac rozwojowych, również nie jest skomplikowane, bo przelicza na punkty pozyskane środki w ramach projektów finansowanych w trybie konkursowym, komercjalizacji wyników badań naukowych lub prac rozwojowych oraz usług badawczych. Choć w tym przypadku trzeba uważać na to, jakie przychody można uznać w tej kategorii. Nie wliczają się m.in. środki pozyskane ze zleceń wykonania ekspertyz przez jedną uczelnię dla drugiej.

Inaczej wygląda analiza trzeciego kryterium – wpływu społecznego. Ma ono charakter uznaniowy i budzi najwięcej pytań. Oceniamy, czy istnieją dowody wpływu i czy są one odpowiednio zdefiniowane. To czysta ocena ekspercka oparta na doświadczeniu i wiedzy. Przygotowując się do pełnienia tej roli, zapoznawałem się z ocenami innych ekspertów dokonanymi w ramach poprzedniego procesu ewaluacji. Nie ukrywam, że niektóre oceny były dla mnie zaskoczeniem. Taki system, przy niewielkiej liczbie działań, jakie można zgłosić w tym kryterium, może dawać niesprawiedliwie zero-jedynkowy wynik. W przypadku trzeciego kryterium mamy też wiele interesujących wątków. Na przykład w kontekście



wpływu społecznego zadałbym sobie pytanie, czy większe znaczenie ma ogromny wpływ lokalny, czy może mniejszy, ale za to na skalę globalną? Kwestia ta wydaje się istotna w kontekście oceny badań prowadzonych w tak specyficznym regionie, jakim jest Śląsk – w miejscu ogromnych transformacji. Dla milionów mieszkających tu osób nasze badania mogą mieć znaczenie, ale niekoniecznie przekłada się to na wpływ światowy.

Myślę, że warto również dodać, że nasza praca jako ekspertów kończy się rekomendacjami. To nie my podejmujemy ostateczną decyzję, lecz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które może, choć nie musi zgodzić się z naszą oceną uczelni czy instytutu badawczego.

▶ **Nie milkną głosy środowiska akademickiego na temat ewaluacji. Są posiedzenia, spotkania, rozmowy, artykuły w mediach, punktuje się wady tej metody. Spytam przekornie: czy dostrzega Pan Profesor w obecnej formie ewaluacji jakieś zalety?**

▶ Zaryzykuję twierdzenie, że ten system nie jest zły jako punkt wyjścia i prowokacja do dyskusji. Optymizmem napawa fakt, iż wyniki ewaluacji w dużej mierze znajdują odzwierciedlenie w faktycznej, wysokiej jakości naukowej jednostek uznawanych za wiodące. Trzeba jednak zmodyfikować metodę, wzbogacić ją o dodatkowe parametry, np. wskaźnik rozpoznawalności naukowców. Co więcej, należy na to wszystko raz jeszcze spojrzeć z perspektywy różnych dyscyplin, pamiętając, że manipulowanie kryteriami w celu wyrównywania szans prowadzi do skłócenia środowiska akademickiego. Wiele też powiedziano już o liście czasopism – że jest nieaktualna i że sposób jej przygotowania budził sporo wątpliwości. Mimo tak wielu głosów odnoszę wrażenie, że nie będzie łatwo sobie z tym wszystkim poradzić. Jak już Pani Redaktor wspomniała, komentarzy jest wiele, są uwagi KRUP, rekomendacje, konsultacje, a minister zapewnia, że nas słucha. Ja wierzę w to, że obie strony dążą do tego samego, a więc do lepszej jakości nauki w naszym kraju. Doceniam też, że nie wprowadzamy zmian „na już”, że nie ma kolejnej rewolucji, lecz jednocześnie z perspektywy osób zatrudnionych na uczelni można odnieść wrażenie, że tych zmian nie ma w ogóle...

▶ **Może poza tymi, które są efektem samego procesu ewaluacji. W jaki sposób wpłynęła ona na Pana Profesora jako naukowca i dyrektora jednostki, która przecież także zostanie poddana ocenie?**

▶ Na pewno dołożyła mi mnóstwo pracy. Nie ukrywam, że miałem momenty, gdy myślałem, że robimy to wszystko po nic. Z jednej strony „gonimy” punkciki, żeby osiągnąć pewien (jaki tak naprawdę?) poziom. Zadawałem sobie pytanie, czy w tej gonitwie chodzi jeszcze o naukę. Z drugiej – jak już wspomniałem, nie

możemy zatrzymać się wyłącznie na funkcji informacyjnej. Poprzestalibyśmy wówczas na wniosku o korelacji budżetu z jakością nauki, a ja nie jestem pewny, czy to wystarczyłoby do utrzymania potencjału polskich jednostek. Bez konkurencyjności w nauce nie będzie rozwoju.

▶ **Realne skutki zapowiadanych reform będziemy mogli prawdopodobnie odczuć dopiero w kolejnym cyklu ewaluacyjnym obejmującym lata 2026–2030. W debacie publicznej coraz wyraźniej wybrzmiewają głosy o odejściu od zjawiska tzw. punktozy w stronę wzrostu znaczenia oceny eksperckiej, a także konieczności systemowego dowartościowania popularyzacji nauki. Jak z perspektywy dyrektora instytutu ocenia Pan ten kierunek zmian?**

▶ O odejściu od punktozy dyskutuje się, w tej czy innej formie, na całym świecie. Tracimy wszyscy powoli entuzjazm do korzystania z indeksu Hirsha czy współczynnika *impact factor*. Uważam, że to dobry kierunek. Pozostaje jednak pytanie: co w zamian? Zdecydowanie byłbym przeciwny zmianie paradygmatu oceny na wyłącznie ekspercki. Policzalne parametry nie są złe i pomimo swoich wad pozostają obiektywne. W końcu cytowalność pracy, choć jest wybitnie oceną jakości przez ilość, przekłada się na to, czy wpłynęliśmy na rozwój nauki. Odpowiednio ujęta i wspólnie z innymi parametrami może wymiernie określać jakość badań.

Pozostaje jeszcze kwestia dodawania innych kryteriów. Z jednej strony dołoży wszystkim pracy, z drugiej – dzięki temu ocena stanie się pełniejsza. Osobiście jestem gorącym zwolennikiem aktywności popularyzatorskiej i zżymam się, widząc, z jakim politowaniem czy otwartą wrogością bywa czasem postrzegana w środowisku. Czas najwyższy, aby naukowcy zeszli ze szklanej góry i przestali bać się pytań – między innymi po to, żeby przekonać społeczeństwo, iż warto nam płacić za naszą pracę i naukę, którą współtworzymy.

▶ **Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz

* J. Bogocz, A. Bąk, J. Polański, *No free lunches in nature? An analysis of the regional distribution of the affiliations of Nature publications*, „Scientometrics” 2024, nr 1, <https://doi.org/10.1007/s11192-014-1252-4>

Tadeusz Stawek

Przeczytajmy tę książkę



„Gdzie znajdziesz krainę lepszą dla takich chłopaków jak my? Nie ma tam szkoły, nie ma nauczycieli, nie ma tam książek. (...) Do szkoły nie chodzi się w czwartki, a każdy tydzień składa się

z sześciu czwartków i jednej niedzieli. Wyobraź sobie, że wakacje zimowe zaczynają się pierwszego stycznia, a kończą w ostatnim dniu grudnia. Tak powinno być we wszystkich cywilizowanych krajach!” (tłum. Jarosław Miłkołajewski). To jeden z kilku przykładów ideału, o jakim marzy Pinokio. Cytowany opis odnosi się do Krainy Zabawek, ale wcześniej jest miasto Huzia-Na-Głupka, występ Teatru Marionetek, gigantyczny rekin, a wszystko to odciąga uwagę od lekcji i obowiązków. Collodi opowiada historię, w której drewniany pajacyk chciałby zostać człowiekiem, i tego, jak liczne przeszkody czyhają na niego na tej drodze. Pinokio to coś więcej niż dydaktyzująca powiastka – to traktat filozoficzny poszukujący przyczyn, dla których wcześniej czy później w umyśle ucznia pojawia się pytanie: A gdyby tak nie trzeba było się uczyć? Książka, którą czytamy, stawia tę kwestię nieco inaczej – pyta: A gdyby tak można było zacząć uczyć inaczej: tak, by nie minima programowe, listy lektur, zaliczone testy, punkty przyznawane za wygrane olimpiady, ale byśmy my-nauczyciele i my-uczniowie stali się podmiotem szkolnej – czyli życiowej – praktyki. To pragnienie, by nie nauczanie jako takie, a zwłaszcza nie to, które daje wymierne wyniki stanowiące podstawę do często przyjmującej nieznośne formy konkurencyjności, lecz uczyłowanie wyznaczało kierunek pracy szkolnej. Trudno nie przyznać wraz z autorem, że „edukacja dzieje się nie wtedy, gdy realizujemy program, zdobywamy świadectwa, certyfikaty oraz paragrafy w CV i miejsca na listach rankingowych, tylko wtedy, gdy szukamy wyjścia, odstępu, de-koincydencji – słowem: uchodzimy? Tak, sens edukacji to dać drapak z tej klatki” (s. 173). De-koincydencja, szukanie alternatyw, nowych możliwości, czyli wiążąca się z tym niezgoda na zaprogramowanie i sformatowanie w obrazie jakiegokolwiek kariery zawodowej czy poczucie silnej, ekskluzywistycznej, czyli antagonizującej, tożsamości.

Zegna się z czytelnikiem autor „czarnym przekonaniem”, iż obecna edukacja bardziej zajmuje się wznoszeniem Wieży Babel niż jej budowniczymi, zwłaszcza tymi, którzy pochłonęli mozolnym piętami się do góry,

porzucają wszystko „poza własną konstrukcją”. Stawką edukacji jest bowiem „uczłowieczające współczucie” (s. 176).

O niczym innym, jak o daniu drapaka z klatki, nie marzy bohater Collodiego, mistrz ucieczek i niedotrzymywania obietnic danych sobie i innym. Powróci do szkoły dopiero po uczyłowieczających doświadczeniach współczucia i spieszania z pomocą. Innymi słowy, gdy odkryje, że w relacjach ludzkich zobowiązanie etyczne nie jest tożsame z regułą prawną: ta ostatnia jest bezosobowa i czyni z jednostki funkcjonariusza zasad, natomiast zobowiązanie etyczne ujednostkowia, personalizuje i uwrażliwia. Czy zatem zadanie, które postawił sobie Autor, nie jest troską o to, jak dopracować się szkoły, z której Pinokio- wie tej ziemi nie chcieliby uciekać? Kraina Zabawek to nic innego, jak wielki jarmark internetowego świata, do którego drzwiami jest trzymany w rękę telefon, a za tymi drzwiami – czarująca kraina obrazów, zdarzeń, w naj-

mniejszym stopniu słów. Dzisiejsi Pinokio- wie uciekają w nieczytanie, a ponieważ, jak dowodził Kant, „świat czytający” jest niezbędny dla dobrego życia publicznego, zatem to właśnie nieczytelnikami winni zająć się nauczyciele, by uratować ludzką wspólnotę. Potrzeba do tego wyobraźni, a ta podpowiada, że nauczyciel winien być inscenizatorem namysłu nad odczytanym w klasie tekstem: „Nauczyciel, który chce się zatroszczyć o nieczytelnika musi być inscenizatorem, artystą zdolnym ucieleśniać znaczenia” (poruszające określenie zawodu na s. 113).

Wyobraźnia uczy, że stawką działań edukacyjnych nie jest samo powiadomienie adepta o prawdzie,

ale wywołanie jego osobistego stosunku do tejże prawdy, splecenie jej z życiem i doświadczeniami ucznia. Nie chodzi „nigdy o same wiadomości, lecz zawsze o potrzebę i umiejętność wplatania ich w egzystencjalnie istotną narrację” (s. 99). Zbliży to wyobraźnię pedagogiczną do socjologicznej wyobraźni opisanej znakomicie przez Wrighta Millsa jako zdolność do rozumienia i przeżywania problemów i trosk jednostkowych w połączeniu z problemami i dramatami, jakich doświadczają wspólnoty społeczne.

Ta książka to pochwała uchodzenia przed jakimkolwiek systemowym zamknięciem, a więc i studiowania rozumianego nie jedynie jako okres nabywania umiejętności zawodowych, ale jako „czegoś na wskroś egzystencjalnego i więziotwórczego”, czas wychodzenia z „egocentrycznej skorupy planów i zainteresowań” po to, by można było wystawić się „na dotknięcia i inspiracje oraz uważnie śledzić otwierające się możliwości” (s. 79). Takiego Uniwersytetu sobie życzymy.

Krzysztof Maliszewski, *Wyobraźnia pedagogiczna w Babel. Wprowadzenie do filozofii edukacji*, PWN, Warszawa 2025, 201 ss. ■



Wcześniej znaczy skuteczniej. Jak nowoczesna diagnostyka wspiera profilaktykę zdrowia

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2026 Rokiem Profilaktyki Zdrowotnej. Rosnąca liczba chorób cywilizacyjnych sprawia, że zwracamy dziś uwagę nie tylko na coraz nowsze metody leczenia, ale i na rozwój świadomej profilaktyki, która pozwala uniknąć zachorowania, a często też ocalić życie. Niezależnie od wieku regularne badania powinny towarzyszyć nam w codziennej trosce o zdrowie i tworzyć jej fundament razem z odpowiednią dietą, aktywnością fizyczną oraz dbałością o sen i dobrostan psychiczny. O wyzwaniach współczesnej profilaktyki, współpracy z zagranicznymi zespołami naukowymi, a także o potencjale wykorzystania obrazowania termicznego w nowoczesnej diagnostyce rozmawiamy z badaczkami Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych – dr inż. Teresą Kasprzyk-Kucewicz, prof. UŚ oraz z kandydatką do Śląskiej Nagrody Naukowej 2025 – mgr inż. Aleksandrą Mrowiec.

wywiad

- ▶ **Znana sentencja brzmi: lepiej zapobiegać niż leczyć. Jak w społeczeństwie podchodzimy dziś do badań profilaktycznych i jakie działania podejmujemy, by zmniejszać ryzyko zachorowania?**
 - ▶ Mgr inż. Aleksandra Mrowiec: Spośród wielu dostępnych programów profilaktycznych warto zwrócić uwagę na program Moje Zdrowie skierowany do osób powyżej 20. roku życia. Obejmuje on standardowe badania, które można ponawiać co 5 lat (osoby w przedziale wieku 20–49 lat) lub co 3 lata (osoby powyżej 50. roku życia). Dodatkowo dużą popularnością cieszą się mammobusy i cytobusy, które kursują po całej Polsce. Jako fizycy medyczni podkreślamy, że stanowią one ważny element badań przesiewowych i profilaktyki. W razie potrzeby diagnostykę można następnie uzupełnić w szpitalu lub ośrodku zdrowia.
 - ▶ Dr inż. Teresa Kasprzyk-Kucewicz, prof. UŚ: Oprócz dużych miast mammobusy i cytobusy docierają również do miejscowości ościennych, gdzie niestety wykluczenie komunikacyjne bardzo często nie pozwala korzystać z pełni możliwości diagnostycznych. Profilaktyka, która wychodzi do ludzi, jest dziś jak najbardziej potrzebna, gdy wiele chorób cywilizacyjnych (m.in. nowotworów) diagnozuje się w coraz młodszym wieku. W Katowicach ruszył właśnie program dla uczniów klas trzecich szkół podstawowych, poprzez który, za zgodą rodziców, opiekę profilaktyczną nad dziećmi będą sprawować zespoły pediatrów, ortopedów i pielęgniarek. Za dobry krok uważam również program zapobiegania próchnicy u dzieci w wieku przedszkolnym – w naszych badaniach w zakresie stomatologii obserwujemy, że problem ten jest zaniedbywany, a próchnica zlokalizowana na zębach mlecznych przechodzi także na zęby stałe. Im wcześniej wykryjemy pewne schorzenia, tym większe mamy szanse wyliczyć je mniejszym nakładem kosztów, a także energii osoby chorej.
- ▶ **Ważnym zadaniem systemu ochrony zdrowia jest rozwój skutecznej profilaktyki, wiele osób wciąż jednak niechętnie wykonuje regularne badania.**
 - ▶ TK: Niestety, w dalszym ciągu w społeczeństwie funkcjonuje przekonanie, że „nie pójde, bo co będzie, jeśli coś znajdą”. Dlatego tak ważna jest większa dostępność badań profilaktycznych oraz komunikacja między ludźmi, którzy wymieniają się doświadczeniami, opowiadają o przebytych badaniach, udzielają sobie rad. Wyjście z profilaktyką do szkół może pomóc budować większą świadomość rodziców na ten temat, z kolei wprowadzenie przedmiotu edukacja zdrowotna – jeśli będzie on prowadzony zgodnie z pewnym programem – ma szansę wskazać młodym ludziom możliwości samobadania i zdrowego trybu życia.
 - ▶ **Dość mocno rozpowszechnione są w internecie działania influencerów i pseudolekarzy, którzy wykorzystują swoją popularność, by promować produkty nieoparte rzetelnymi badaniami...**
 - ▶ AM: Na portalach i forach internetowych można spotkać wiele mitów na temat różnych detoksów lub produktów, które mają „pozytywnie” wpływać na nasze samopoczucie czy sylwetkę. Obserwatorzy tych kont często od razu kupują polecane suplementy, nie biorąc pod uwagę tego, co się stanie, gdy wejdą one ze sobą w reakcję w organizmie.
 - ▶ TK: Jeśli występuje trudne do zdiagnozowania schorzenie, które na dodatek sprawia ból, człowiek jest gotowy uwierzyć każdej internetowej kuracji, nawet jeśli jest to substancja niewiadomego pochodzenia. Dostęp do wiedzy, jaki dziś mamy, jest jak najbardziej dobry – modele AI wyszukują za nas informacje, dzięki czemu szybciej znajdujemy odpowiedzi na pytania. Musimy jednak bardzo uważać na fake newsy, dlatego na zajęciach powtarzamy studentom, by zawsze sprawdzali



Dr inż. Teresa Kasprzyk-Kucewicz, prof. UŚ
i mgr inż. Aleksandra Mrowiec | fot. Małgorzata Dymowska

źródła, z których dana wiedza pochodzi, czy są poparte wiarygodnymi badaniami i publikacjami naukowymi.

▶ **Jako fizyczki medyczne należą Panie do zespołu badawczego zajmującego się termowizją, którym kieruje prof. Armand Cholewka. Czym charakteryzuje się zastosowanie tej techniki w medycynie?**

▶ **AM:** Termowizja to analiza rozkładu temperatury na powierzchni ciała stanowiąca źródło informacji o procesach zachodzących w organizmie. To szybka i bezpieczna metoda, która nie wymaga podawania pacjentowi żadnego promieniowania jonizującego. Wykorzystujemy ją m.in. w stomatologii (badanie stanów zapalnych), chirurgii szczękowo-twarzowej, jak również w diagnostyce chorób ogólnoustrojowych, w tym zaburzeń mikrokrążenia u pacjentów z cukrzycą. W przypadku zespołu stopy cukrzycowej, którym zajmuję się w pracy badawczej, na kamerze termowizyjnej możemy zauważyć hotspoty, czyli cieplejsze miejsca świadczące o potencjalnym stanie zapalnym. Jest to cenna informacja, dzięki której możemy szybciej zdiagnozować pacjenta i rozpocząć leczenie.

▶ **TK:** Badania z wykorzystaniem termowizji wykonywaliśmy m.in. u pacjentek ze schorzeniami piersi. Pomiarzy łączyliśmy z procesem chłodzenia piersi, który zwiększał kontrast na powierzchni skóry, pozwalając uwidocznic np. pewne asymetrie. Gdyby pacjentka nosiła wcześniej biustonosz z fiszbinami, pomiar wykazałby wiele punktów ciepłych, ale od otarć, co mogłoby nas wprowadzić w błąd. Dlatego bardzo ważne jest odpowiednie przygotowanie pacjenta do pomiaru: wybór odzieży, która nie pozostawi śladów termicznych, a także wypełnienie ankiety dotyczącej

przyjmowania leków, korzystania z sauny i zabiegów krioterapii, uprawiania sportu. Nawet intensywny trening odbyty dobie przed badaniem wciąż jeszcze może stymulować organizm, co obserwujemy na mapach termicznych pod kątem metabolizmu, temperatury, zmian w perfuzji. Termowizja nie jest jeszcze wdrożoną metodą diagnostyczną – jako metoda wspomagająca ma jednak wiele plusów, takich jak nieinwazyjność, brak konieczności narażania pacjenta na promieniowanie. Robimy po prostu zdjęcie – przy odpowiednim przygotowaniu i zgodnie z protokołem przez układ optyczny zbieramy do kamery termowizyjnej promieniowanie cieplne, które emituje każdy z nas, a także otoczenie, w jakim się znajdujemy. Kamera ma wielkość większego aparatu fotograficznego, dzięki czemu mieści się w rękach i jest mobilna, co umożliwi dotarcie ze sprzętem do różnych rejonów Polski. Wykorzystanie termowizji ma więc potencjał i jeśli nie będzie ograniczała nas głębokość – kamera pokazuje to, co widzimy głównie na powierzchni – może być narzędziem wspierającym. Spełnieniem naszych marzeń naukowych byłoby przekształcenie tego potencjału w metodę przesiewową o możliwościach diagnozowania różnych schorzeń. To wieloletnie badania, podczas których ważny jest dostęp do grupy badawczej i prowadzenie pomiarów, z jakich możemy wykonać statystykę i sprawdzić, czy dane parametry wiążą się ze sobą.

▶ **Pani Profesor skupia się w pracy naukowej na wykorzystaniu obrazowania termicznego w dziedzinach, takich jak trening sportowy, stomatologia i fizjoterapia. W jaki sposób termowizja może nas wspierać w każdym z tych obszarów?**

▶ **TK:** Wszystko zaczęło się od medycyny sportowej i pracy inżynierskiej na temat oceny wydolności sportowców za pomocą pomiaru temperatury kamerą termowizyjną. Termowizja pozwala uzyskać pełniejszą informację – możemy ją zestawić z innymi pomiarami, takimi jak elektromiografia, aktywność mięśni, poziom ich natlenowania w trakcie wysiłku. Pomiary wykonywałam m.in. podczas testów wydolności organizmu kolarzy w Centrum Diagnostyki Sportowej DIAGNOSTIX w Wiśle. Dzięki zebranemu kompletowi danych (poziom kwasu mlekowego, tętno, parametry oddechow, obciążenie, a także temperatura) udało się ustalić, że organizm tzw. mastersów, czyli osób, które trenują ponad 20 lat, jest bardziej stabilny temperaturowo niż osób młodych, na poziomie juniorów. Co ciekawe, na termowizji widzimy zmiany w temperaturze nawet 10 lat po operacji! Po zabiegu tkanka bliznowata nie jest już tak elastyczna, więc mięsień musi pokonać więcej oporu przy pracy. Mogę wspomnieć przypadek kolarza będącego wiele lat po operacji kolana, któremu pomiary wykazały różnicę ok. 1% mocy między lewą a prawą nogą. Zgadzało się to z naszymi termogramami, w których mięsień mający przyczep w okolicy zabiegu rzeczywiście charakteryzował się większą różnicą temperatury w stosunku do

drugiej nogi. Obrazowanie ciała, które jest rozgrzane po intensywnym wysiłku, mogłoby pokazać, że pojawiła się asymetria temperaturowa, jakiś stan zapalny, dzięki czemu moglibyśmy przewidywać ryzyko kontuzji i zapobiegać ciągnącej się latami rehabilitacji.

Zajmuję się również fizjoterapią sportową, m.in. rozluźnianiem mięśniowo-powięziowym (rolowanie) – szczególnie interesujący jest temat mobilności stóp, która ma ogromne znaczenie dla ułożenia miednicy. Okazuje się, że ich regularne rolowanie może zwiększyć komfort życia przy nadmiernym przodo- i tyłopochyleniu oraz rotacjach miednicy, a także poprawić głębokość skłonu u osób prowadzących siedzący tryb życia. Inspiracją do tego typu obserwacji były badania prof. Jakuba Adamczyka z AWF-u w Warszawie, który kamerą termowizyjną badał ścięgna Achillesa u sportowców po zabiegach rolowania.

Z kolei w zakresie stomatologii od paru lat prowadzimy pomiary we współpracy z prof. Morawcem ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. Skupiamy się na ekstrakcji trzecich zębów trzonowych, tzw. ósemek, które powodują stany zapalne (widoczne w kamerze nawet przez policzek!), a następnie obserwujemy procesy gojenia. Wykonujemy również pomiary przy augmentacji po usuwaniu zębów, czyli przygotowaniu wyrostka zębodołowego pod wprowadzenie implantu. Badania wciąż trwają, jednak być może będziemy mogli powiązać zmianę temperatury z procesami kościotworzenia i regeneracji po tego typu zabiegach.

► **Obie Panie odbyły staż, a także kursy dla fizyków medycznych z termowizji i medycyny nuklearnej na Uniwersytecie Technicznym w Madrycie. Jakie jest podejście do obrazowania termicznego i związanych z nim działań profilaktycznych za granicą?**

► TK: Politechnika w Madrycie zachwycała nas reprezentowanym potencjałem badawczym, odwagą przy wdrażaniu nowych metod, którym towarzyszą również możliwości finansowe, dostęp do nowoczesnego sprzętu. Cennym doświadczeniem była obserwacja pracy prof. Manuela Sillero-Quintany, który od lat zajmuje się termowizją pod kątem treningu sportowego – wymiana perspektyw nasunęła mi pomysł, by łączyć różne

metody pomiarowe, np. termowizję z elektromiografią, spróbować korelować te parametry.

► AM: To rozwinięty i rozległy ośrodek badawczy, którego studenci współpracują z kadrą narodową, sportowcami na światowym poziomie. Pomimo że mamy inną tematykę badań, rozmowy, wymiana poglądów i pomysłów z prof. Quintaną były bardzo inspirujące. Warto wspomnieć o stworzonym przez tamtejszy zespół programie *ThermoHuman* – to algorytm, który analizując termogramy, automatycznie „dopasowuje się” do danej osoby. Ważne jest jedynie ustawienie ochotnika badania w pozycji anatomicznej, a program wszystko liczy później sam. Nam w tym momencie zajmuje to więcej czasu, ponieważ nasze pomiary wykonujemy ręcznie, podchodzimy do pacjentów indywidualnie.

► **Tematem Pani pracy doktorskiej jest wykorzystanie termowizji we wczesnej diagnostyce idiopatycznych skolioz u dzieci. Co wyróżnia tę metodę na tle innych w szybszym wykrywaniu skrzywień kręgosłupa u młodych ludzi?**

► AM: Pomiary prowadzimy m.in. we współpracy z zespołem prof. Anny Brzęk, dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, a także z fizjoterapeutami, którzy wykonują dodatkowe badania za pomocą skoliometru i inklinometru. Wspomaga nas ponadto prof. dr Nejc Šarabon z University of Primorska ze Słowenii – mój zagraniczny opiekun w ramach programu T4EU Tracks. Naszym celem jest sformułowanie protokołu badań oraz wprowadzenie bezpiecznej i przesiewowej metody, która znajdzie zastosowanie w szkołach, zwłaszcza u dzieci niemających dostępu do szerszej profilaktyki.

Skoliozy rozwijają się zazwyczaj w wieku dojrzewania, często jednak przez długi czas pozostają niewidoczne. Dzieci doskonale kompensują sobie nieprawidłowości – niekiedy nawet przy rozwiniętej skoliozie nie widać różnicy w obniżeniu barków. Obserwując poziom metaboliczny, a także asymetrie termiczne idące w parze z asymetriami napięcia mięśniowego, moglibyśmy wskazać dzieci, u których występuje realna szansa na skrzywienie kręgosłupa. Gdyby ta metoda została wprowadzona do szkół, mielibyśmy szansę zasygnalizować rodzicom skierowanie dziecka do specjalisty, który określi dalsze postępowanie. Indywidualne podejście jest w tym przypadku bardzo ważne: może pojawić się zalecenie, by zrezygnować z uprawiania sportów niesymetrycznych (np. tenis ziemny), podczas których postawa dziecka – z nawyku! – przechyla się głównie na jedną stronę. Wprowadzenie programu profilaktycznego, nawet prostych ćwiczeń (np. gimnastyki korekcyjnej), mogłoby w dużym stopniu poprawić postawę młodych ludzi, zapobiegać zamiast leczyć.

► **Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Julia Galas

Fizyczki medyczne należą do zespołu badawczego zajmującego się termowizją | fot. archiwum prywatne



Połowa dzieci, połowa szkół. Regionalne wyzwanie pierwsze

Minęło już prawie 15 lat, odkąd przyjeżdżałem z jednym z synów w sprawie jego potrzeb do pewnego budynku dawnej szkoły. Był to solidny powojenny obiekt na dość dużym osiedlu blokowym. Szkoły podstawowej, w której edukację zdobyło tysiące młodych ludzi, w tym budynku już wtedy nie było. Pełnił inne funkcje, które były powodem naszej wizyty. Jak się okazało, pełnił je nie cały budynek. Wyższe piętra były niezagospodarowane. Powodowany zawodową ciekawością, oczywiście w granicach dostępności tej przestrzeni, postanowiłem obejrzeć obiekt.

Puste sale widoczne przez uchylone drzwi, a przede wszystkim pozostający na zawsze w myślach szkolny sklepik, z niemal kompletnym wyposażeniem i gdzieś tam widocznymi jeszcze przeterminowanymi od 3 lat produktami w oryginalnych opakowaniach. Kurz, cisza i półmrok panujący w tym miejscu przypominały scenografię filmów grozy, ale zdystansowany do tego typu fabuł grozę dostrzegłem gdzie indziej. W czymś, co doskonale znałem z własnych badań – permanentnego ubytku ludności i jeszcze bardziej dramatycznego ubytku ludzi młodych, dzieci. Refleksja w tym opustoszałym miejscu mogła być tylko jedna: takich miejsc, w których po dzwonku na przerwę już nigdy nie rozlegnie się uczniowski gwar, będzie w regionie przybywać.

Ten budynek miał i tak szczęście. Znalaziono mu nowe funkcje, podobnie jak położonej nieopodal dawnej zawodowej szkole górniczej, w której powstało hospicjum. Mniej szczęścia miał jeszcze inny budynek szkolny, który w przenośni i dosłownie przecięto w poprzek na pół. Jedną stronę zagospodarowano na hostel, drugą zburzono, z przeznaczeniem na drogę i parking sklepowy (fot.). I tak nie najgorzej, bo niemal w tym samym czasie kilka kilometrów dalej zburzono cały obiekt szkolny. Był już niepotrzebny. Ten bardzo krótki i niepełny obraz pustoszenia obiektów szkolnych w jednym tylko mieście był następstwem pierwszej dużej fali depopulacji regionu w latach 90. XX wieku i początkach lat 2000. To zjawisko jednak nie zwalnia, a już niedługo przyjdzie nam się zmierzyć z falą kolejną, która uderzy jeszcze mocniej.

Nie chcąc tu epatować negatywnymi danymi, mogę wskazać na jedno. Region już za 20 lat będzie bardzo inny od tego, który znamy. Truizm? Niby tak, gdyby nie fakt,



Połowa budynku dawnej szkoły jest współcześnie obiektem noclegowym. Druga jej połowa nie istnieje | fot. Robert Krzysztofik

że koszty tej zmiany będą w przyszłości ogromne. Cały czas mam też wrażenie, że nie do końca stosownie na nią reagujemy. Tak jakby miało się wydarzyć nie u nas i dopiero w bardzo odległej przyszłości. Przede wszystkim brakuje mądrej i powszechnej narracji, że odpowiedzialne rodzicielstwo to dobro samo w sobie. Ów brak wynika chyba trochę z „indywidualnych, życiowych stref komfortu” i tego, że dziś już „nic nie musimy”. Można mieć w tej kwestii oczywiście inne zdanie, tylko nasuwa się pytanie: Czy mamy alternatywę dla nas samych? Oczywiście brakuje tej narracji nie tylko w naszym regionie, ale i w całej Polsce. Regionów, w których rodzi się jeszcze względnie wiele dzieci, jest coraz mniej. Nie urodzi się w nich jednak na tyle dużo dzieci, by w przyszłości ich część mogła przyjechać do naszego województwa. Poza tym regionów chętnych na ich przyjęcie jest więcej. W tym wszystkim nie wystarczy też samo wsparcie finansowe kolejnych wersji programu „XXX+”, chociaż dla zdecydowanej części rodziców jest ono bardzo ważne, a czasem przesądza o podjęciu decyzji o rodzicielstwie. W obliczu widma coraz bardziej dramatycznych sytuacji, miejsc i wyzwań związanych z problemem depopulacji i starzenia się społeczeństwa osobiście najbardziej cenię jednak wolność opartą na społecznej odpowiedzialności. Na lokalnym i regionalnym podwórku problem niskiego współczynnika urodzeń pogłębia i pogłębiać będzie też inny. Mianowicie już teraz w przykładowym Sosnowcu jedna na dziesięć osiemnastoletnich dziewcząt jest w pełni przekonana, że chce resztę życia spędzić w rodzinnym mieście. Nawet jeśli w innych miastach jest ich dwa, trzy razy mniej, to możemy się jedynie pocieszać, że jest w nich tylko „mniej źle” i bardzo daleko od „jako tako”. Wiele miast, miejsc i miejscowości w województwie nie jest atrakcyjna na tyle, by młode pokolenia, a szczególnie młode kobiety, myślały o nich z nadzieją. Szczególnie z tą nadzieją, w której chociażby minimalny dobrostan będą mieć nie tylko one, ale też ich rodziny z dziećmi. To już wyzwanie jak najbardziej wojewódzkie – najważniejsze wyzwanie województwa śląskiego. ■

Robert Krzysztofik

Fantastyczne zwierzęta i jak je odnaleźć w kulturze

Syreny, krakeny, smoki, feniksy – fantastyczne stworzenia na dobre rozgościły się w naszej świadomości. Czytamy o nich w książkach, widzimy w filmach czy mierzymy się z nimi w grach. Bez nich nie istniałoby uniwersum Harry’ego Pottera czy Wiedźmina oraz wiele innych opowieści ważnych dla współczesnej kultury popularnej. I pomyśleć, że te nadnaturalne byty zaistniały wieki temu. Na ślady wielu z nich trafiamy już w starożytności.

Fascynacja nadprzyrodzonymi zjawiskami czy stworzeniami jest wyraźnie widoczna w ludzkiej kulturze i historii, ale powody i okoliczności tego zainteresowania zmieniały się na przestrzeni różnych epok.

– Wszystko zależy od tego, jak zdefiniujemy pojęcie *nadprzyrodzony*. Współcześnie wychodzimy z założenia, że to, co jest *naturalne*, pozostaje synonimem dla realnego świata, a z kolei *nadnaturalne* będzie oznaczać nierzeczywiste. W starożytności jednak, zwłaszcza w chrześcijańskich społecznościach, wszelkie anioły czy demony były nadprzyrodzone, ale w tym sensie, że pozostawały niejako ponad światem realnym. Przy tym wciąż stanowiły element rzeczywistości ówczesnych ludzi, którzy w nie wierzyli – tłumaczy dr Ryan Denson, literaturoznawca z Wydziału Humanistycznego, członek Centrum Badań nad Bizancjum przy UŚ.

Naukowiec w swojej pracy zajmuje się badaniem tego, jak starożytne społeczności, w szczególności z obszaru Bizancjum, Grecji i Imperium Rzymskiego, postrzegały różne nadprzyrodzone stworzenia i zjawiska, w tym jaka jest ich geneza. Nie ogranicza się przy tym do ich początków, bo analizuje też współczesną recepcję. W jednym ze swoich artykułów pochylił się nad feniksem, którego rodowód sięga czasów antycznych i przez wczesnych chrześcijan uchodził za metaforę zmartwychwstania Jezusa. Współcześnie możemy pamiętać feniksa chociażby z serii o Harrym Potterze, gdzie również odwołano się do zdolności odradzania się ptaka.

Orka w przebraniu potwora

Jak to się w ogóle stało, że nasi przodkowie byli święcie przekonani o istnieniu sporej menażerii fantastycznych istot obok dobrze znanych im psów, krów czy koni? Ich kreatywność do dziś pozostaje inspiracją dla licznych twórców książek czy gier. Wyczekiwana przez wielu premiera filmu *Odyseja* Christophera Nolana jest jednym



Dr Ryan Denson | fot. archiwum prywatne

z dowodów na to, że sentyment do starożytnych opowieści i mitów jest wciąż silnie w nas zakorzeniony.

Zdaniem dr. Ryana Densona większość z nadprzyrodzonych stworzeń ma swoje odpowiedniki w prawdziwych zwierzętach. W swojej książce *Zoobiography of the Ancient Sea Monster* ekspert z UŚ docieka, które z istniejących naprawdę zwierząt mogły przypominać ludziom niektóre potwory. Nietrudno sobie wyobrazić, że przerażony żeglarz z wieloryba zrobił siejącego postrach lewianta.

– Dziś wszyscy kojarzą syreny czy centaury, znane już w antycznej Grecji. Nie wszystkie monstra są jednak tak dobrze rozpoznawalne, a jednym z takich przykładów może być grecki potwór morski ketos, który pozostaje dla nas wciąż dość enigmatyczny. Wydaje się, że łączył w sobie trochę elementów z ryb, trochę z węży, a nawet psów, czyli istot znanych mieszkańcom starożytnego basenu Morza Śródziemnego – tłumaczy dr Ryan Denson.

Czy dzisiejsze orki, delfiny albo rekiny mogły niekiedy naszym przodkom przypominać drapieżne stwory rodem z horrorów? Najpewniej tak, zwłaszcza jeśli atakowały człowieka lub łódź. Co ciekawe, współcześnie zdarza się czasem w mediach usłyszeć o groźnych interakcjach między mniejszymi statkami a niektórymi waleniami, ale zwykle wynika to z nieostrożności człowieka lub ze zwykłej ciekawości zwierzęcia. Dawniej podobne spotkania mogły jednak urastać do rangi ataku groźnego stwora.

Ludzko-zwierzęce hybrydy

Wśród wielu starożytnych potworów często znajdujemy takie, które łączą w sobie elementy ludzkie i zwierzęce.

Minotaur, syreny, harpie, sfinksy, ale też wiele bóstw w mitologiach starożytnych cywilizacji, było takimi hybrydami. Z jednej strony zachowały pierwiastek ludzki, z drugiej – zyskały status fantastycznych i niezwykłych istot w starożytnej kulturze i sztuce.

Literaturoznawca stwierdza, że podobne wizerunki towarzyszą ludziom od zarania dziejów i muszą być przejawem głębszej fascynacji tym, co nadnaturalne. Jako przykład wskazuje niewielką (nie więcej niż 30 cm) figurkę z kości słoniowej, którą w 1939 roku znaleziono w pewnej jaskini Hohlenstein-Stadel w Niemczech. Znała jako Löwenmensch, czyli człowiek-lew, datowana jest na 40–38 tys. lat p.n.e. Powstanie tej figurki wyprzedza zatem całą piśmienną kulturę człowieka.

– Tego typu hybrydy, znane nam z mitologii i starożytnych wierzeń, są naturalną konsekwencją bliskich relacji ludzi z przyrodą. Nie tylko polowaliśmy na zwierzęta, ale też z niektórymi nawiązaliśmy bliższe relacje, jak np. z psami, końmi czy pozostałymi gatunkami hodowlanymi. Przenikanie się dwóch światów – ludzkiego i zwierzęcego – musiało być niezwykle interesujące dla naszych przodków już od niepamiętnych czasów – tłumaczy dr Ryan Denson.

Serio w to wierzyli?

Historie o smokach, podwodnych monstrach czy dziczych hybrydach brzmią ekscytująco nawet (a być może zwłaszcza) dla dzisiejszego odbiorcy – niesłabnąca popularność fantastyki zdaje się dobitnie o tym świadczyć. Nikt jednak na poważnie nie spodziewa się ujrzeć gryfa przelatującego nad głową ani nie łudzimy się, że na dnie oceanu rzeczywiście smacznie śpi Cthulhu. Być może wśród starożytnych zdarzali się też tacy, którzy ze sceptycyzmem podchodzili do rewelacji o polujących krakenach i harpiach?

Ekspert z UŚ twierdzi, że choć natrafiamy w źródłach na próby bardziej racjonalnego – ze współczesnego punktu widzenia – wyjaśnienia nadprzyrodzonego zjawiska, są to jednak przypadki dość rzadkie, jeśli chodzi o daleką przeszłość. Jedną z takich prób podjął autor znany jako Palajfatos, gdy starał się wyjaśnić znaczenie mitu o Andromedzie. Ocalił ją Perseusz, pokonawszy mającego ją pożreć morskiego potwora ketosa. Tego samego, co do którego nadal nie mamy stuprocentowej pewności, jak wyobrażali go sobie antyczni Grecy. Palajfatos sądził, że w potwora zamieniono w opowieściach zwyczajny statek piracki, który próbował porwać kobietę, a historię tę później ubarwiono do tego stopnia, że powstał z niej osobny mit.

Nie powinniśmy jednak być zbyt surowi dla naszych przodków traktujących zjawiska nadprzyrodzone jako rzeczywistość. Próbowali oni tłumaczyć obserwowany przez siebie świat na wszelkie możliwe sposoby, a nie mieli przecież żadnych zaawansowanych narzędzi, jakimi my dysponujemy obecnie.

– Nawet dziś, z naszą całą zaawansowaną technologią, nie poznaliśmy w pełni dna oceanu. Wciąż odkrywamy nowe, zaskakujące rzeczy. Antyczne społeczności tym bardziej nie miały możliwości, by zejść w głębinę i je zba-

dać, więc ich doświadczenie ograniczało się właściwie do samej powierzchni. Dlatego też wszelkie białe plamy ludzie często wypełniali przerażającymi potworami, bo tylko one potrafiły nadać sens temu, co ich spotkało lub co zaobserwowali – tłumaczy dr Ryan Denson.

Wampiry, wilkołaki oraz cała pozostała menażeria złożona z fantastycznych istot pozostają więc śladem niezwykle ciekawych poszukiwań człowieka, by zrozumieć otaczającą go rzeczywistość. Dzięki tym staraniom, a zarazem ogromnej kreatywności i wyobraźni naszych przodków, możemy cieszyć się wieloma kultowymi dziełami popkultury, które są wdzięcznym obiektem do interpretowania społecznych przemian i ewolucji ludzkiej myśli.

– W ramach innego z moich projektów analizuję superbohaterów Marvela w kontekście pewnych motywów antycznych. Porównuję starożytne i współczesne przedstawienia wilkołaków z wizerunkiem Hulka, czerpiąc z całego uniwersum Marvela. Tom ten redaguje emerytowany profesor filozofii starożytnej, dlatego poproszono nas o wydobycie filozoficznych znaczeń kryjących się za różnorodnymi narracjami. W moim rozdziale badam etykę transformacji w odniesieniu do tożsamości. Czy likantrop jest tą samą osobą w postaci ludzkiej i wilkołaka, pomimo oczywistych różnic w wyglądzie, zachowaniu i pamięci? Podobnie: czy Bruce Banner i Hulk to ta sama osoba? W rozdziale przyglądam się tym pytaniom i poprzez analizę porównawczą tradycyjnego potwora z folkloru oraz współczesnego bohatera chcę dociec, co te narracje mówią o tożsamości osobistej – mówi literaturoznawca.

Choć w ciągu wieków i tysiącleci zmieniło się nasze postrzeganie i rozumienie tego, czym jest nadnaturalne, nadprzyrodzone, to niegasnąca fascynacja tym zagadnieniem pozostaje łącznikiem między nami z XXI wieku a naszymi przodkami z antyku. ■

Weronika Cygan-Adamczyk

Wyobrażenie morskiego potwora ketosa w *Uranometrii* Johanna Bayera (XVII wiek) | fot. domena publiczna via Wikimedia Commons



Żywe dachy

Betonowe krajobrazy miast niechętnie ustępują miejsca zielonej infrastrukturze. Gdziekolwiek pojawiają się jednak ciekawe rozwiązania pozwalające mieć nadzieję, że nie jesteśmy całkiem skazani na życie w otoczeniu betonu, asfaltu i cegieł. Do takich rozwiązań należą dachy zielone – specjalne instalacje łączące ekologię, biotechnologię i architekturę. Ich badaniem zajmuje się mgr Katarzyna Larysz, biologka z Międzynarodowej Środowiskowej Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Doktorantka sprawdza m.in., jak rośliny wieloletnie radzą sobie na takich dachach.

Dachy zielone to zaawansowane inżyneryjnie, wielowarstwowe konstrukcje tworzące na budynkach, parkingach podziemnych czy przystankach funkcjonalne ekosystemy. Choć kojarzą się głównie z płaskimi powierzchniami, mogą być również instalowane na dachach ukośnych, które dominują w przestrzeni miejskiej. Badania roślinności, która mogłaby zostać wykorzystana na takim właśnie dachu, prowadzi mgr Katarzyna Larysz w ramach swojego doktoratu pisanego pod okiem dr hab. Edyty Sierki, prof. UŚ. Jej celem jest przeprowadzenie wieloaspektowych, ambitnych badań środowiskowych. Mają one wykazać, że rzadko rozważane dotychczas dachy nachylone mogą w pełni realizować swój potencjał ekologiczny w miastach.

Funkcje dachu zielonego

Współczesna inżynieria pozwala na zakup gotowych, komercyjnych elementów dachów zielonych. Jak wyjaśnia doktorantka, podstawę konstrukcji stanowi warstwa hydroizolacyjna zabezpieczająca strop budynku. Na niej znajduje się warstwa drenażowa gromadząca wody opadowe i odprowadzająca ich nadmiar. Kolejna, filtrująca, zabezpiecza przed zatkanie odpływu przez ułożony na niej substrat, który z kolei umożliwia zakorzenie się roślin. Górną warstwę stanowią rośliny. Wybór odpowiedniego rozwiązania zależy od konstrukcji budynku, przeznaczenia dachu i planowanych nasadzeń. Całość instalacji jest stosunkowo ciężka, ponieważ obejmuje samą konstrukcję dachu, ale też substrat i gromadzącą się wodę. Na dachach instalowane są konstrukcje intensywne o grubości podłoża powyżej 20 cm, na których można sadzić nawet drzewa, a także ekstensywne, z cieńszą warstwą ziemi do 20 cm. To właśnie dachy ekstensywne, ze względu na mniejszą wagę, są idealnym materiałem do szerokiego wdrażania w miastach.

– Dużą liczbę takich rozwiązań można spotkać m.in. w Kanadzie, dlatego w ramach swoich badań współpracuję



Mgr Katarzyna Larysz | fot. Małgorzata Kłoskiewicz

z University of Toronto Scarborough w Ontario – mówi biotechnolożka.

Z hałd prosto na dachy

Tradycyjne ekstensywne dachy zielone są zakładane głównie na powierzchniach o niewielkim kącie nachylenia i pokrywane niemal wyłącznie matami rozchodnikowymi z roślinami z rodzaju *Sedum sp.* To sprawia, że różnorodność biologiczna oraz zdolności retencyjne takich instalacji są ograniczone w porównaniu do innych rozwiązań. Aby przełamać dotychczasową monokulturę na dachach ukośnych, mgr Katarzyna Larysz próbuje wprowadzić pnącza jako zupełnie nową grupę roślin, badając ich wpływ na inne gatunki oraz gospodarkę wodną modelowego ekosystemu.

Największą ciekawostką jest sposób doboru roślin na dachy zielone, również w prowadzonych przez doktorantkę badaniach. Warunki w miastach są ekstremalnie trudne, zwłaszcza gdy zmagamy się z suszą. W zespole badawczym, w którym doktorantka realizuje swoje badania, testowany jest dobór roślin opierający się na koncepcji tzw. siedlisk analogicznych (ang. *Habitat Template Approach*) zaproponowanej przez prof. J.T. Lundholma z Kanady. Polega ona na wykorzystywaniu gatunków roślin naturalnie występujących w trudnych warunkach środowiskowych w podobnych warunkach w przestrzeni miejskiej. Materiał biologiczny w przypadku badań mgr Katarzyny Larysz został zebrany z pokopalnianych hałd skały płonnej. Skoro badane gatunki roślin przetrwały w tak trudnym środowisku, jak tereny przemysłowe, mają największą szansę sprawdzić się na dachach zielonych w mieście.

Gatunki wyselekcjonowane zostały na podstawie wcześniejszych wyników doniesień członków zespołu badawczego oraz badań własnych. Na dachach testowane

są m.in. żmijowiec zwyczajny, kostrzewa czerwona i komanica zwyczajna. Dobór ten obejmuje byliny, trawy oraz rośliny motylkowe reprezentujące odrębne typy funkcjonalne, co stanowi nowatorski wkład w rozwój zielonej miejskiej architektury.

EKG roślin, czyli nowoczesne laboratorium

Badania doktorantki mają charakter aplikacyjny. Mgr Katarzyna Larysz łączy wieloletnie obserwacje i pomiary terenowe *in situ* z pracą laboratoryjną i analizami statystycznymi. Projekt nie dotyczy samych roślin, ale ich ujęcia ekosystemowego – naukowczyni wraz z zespołem identyfikuje stan fizjologiczny, morfologiczny i funkcjonalny roślin oraz ich udział w zdolności retencyjnej dachu. Do monitorowania stanu fizjologicznego roślin wykorzystuje czujniki i urządzenia badające ich parametry życiowe na specjalnie przygotowanym do badań dachu.

– Analizę parametrów wymiany gazowej oraz fluorescencji chlorofilu można porównać do wykonywania roślinie badania ludzkiego EKG. W ten sposób powstaje „pakiet informacyjny” o stanie fizjologicznym rośliny, będący odpowiedzią na panujące warunki w środowisku. Wraz z innymi parametrami m.in. SLA (specyficzną powierzchnią liścia), wysokością, biomasa, zawartością barwników oraz morfologią korzeni – identyfikowane są cechy roślin kluczowe dla ich przetrwania w trudnych warunkach miejskich – wyjaśnia autorka badań.

Jednym z ważniejszych aspektów badań doktorantki, a także nowością w badaniach dachów zielonych, jest analiza kąta nachylenia zielonego dachu i jego znaczenie dla pełnionych świadczeń ekosystemowych.

– Podążając ulicami Katowic, łatwo zauważyć, że zdecydowana większość budynków ma dachy skośne. Choć w mieście z powodzeniem funkcjonują już np. przystanki z dachami zielonymi, instalacja roślinności na dużych skosach to technologiczne wyzwanie, które znalazło już

proponując rozwiązania zmniejszających ryzyko zsunęcia się warstw dachu razem z roślinami, ale te rozwiązania wymagają dalszych badań – przyznaje doktorantka.

Aby wypełnić lukę w światowej wiedzy, na terenie Zakładu Zieleni Miejskiej w Katowicach uruchomiona została aparatura badawcza. We współpracy ze specjalistami z firmy PREVAC Sp. z o.o. zbudowany został modelowy, w pełni zautomatyzowany system dachowy ME2. Jak wyjaśnia badaczka, konstrukcja ta ma mechanizm umożliwiający zmianę nachylenia warstwowej powierzchni dachowej z substratem i roślinami aż do kąta 30°. Oprogramowanie badawcze obiektu pozwala na bieżąco monitorować wyniki i sprawdzać, jak nachylenie oraz przestrzenne rozmieszczenie roślin modyfikują ich stan ekofizjomorfologiczny i zdolności retencyjne obiektu.

Ekologiczny bilans

Wybór roślin, które można wprowadzać na dachy zielone, ma wiele konsekwencji także dla utrzymania takiej konstrukcji. Jak przyznaje doktorantka, praktyczne wykorzystanie dachów zielonych wiąże się z koniecznością dbania o nie, które jest inne w zależności od tego, czy sadzone są gatunki jednoroczne, czy wieloletnie. Kluczowym wyzwaniem jest kontrola spontanicznego wkraczania roślin oraz wspieranie ich rozprzestrzeniania się przez zwierzęta.

– Z jednej strony ważne jest, aby stosowany substrat był wolny od nasion, w przeciwnym razie po jednym sezonie dach mógłby zostać przejęty przez niepożądany gatunek dominujący. Z drugiej – w środowisku spontaniczność procesów jest zjawiskiem... naturalnym. Nie działamy więc przeciwko tym procesom, stawiamy raczej na ich mądre monitorowanie i zdobywanie jak największej wiedzy, którą można wykorzystać do budowania trwałych ekosystemów miejskich, wykorzystując zasoby regionalne roślin – podkreśla autorka badań.

Łączenie analizy cech funkcjonalnych roślin z metodami zatrzymywania wody deszczowej to przyszłość ekologii miast. Wyniki badań prowadzonych w ramach projektu doktorskiego dadzą naukową podstawę do tego, by dachy nachylone w miastach przestały być niewykorzystaną przestrzenią, a stały się narzędziem w walce z wieloma niekorzystnymi zjawiskami. Stosowane na dachach skośnych ekstensywne, a także intensywne zielone dachy to m.in.: ochrona przed podtopieniami, walka z miejskimi wyspami ciepła, poprawa jakości powietrza, a także dodatkowa przestrzeń dla ptaków i owadów. To lepsza jakość życia dla mieszkańców. ■

Małgorzata Kłoskiewicz

Dach zielony z nasadzoną gatunkiem wieloletnim (żmijowcem zwyczajnym) | fot. Katarzyna Larysz



Prowadzeni przez parateksty

Czy w dzisiejszych czasach czytamy jeszcze artykuły, czy już tylko ich streszczenia? A może ograniczamy się do ich wizualnych lub dźwiękowych odpowiedników? Współczesne media coraz częściej podpowiadają nam, ile czasu zajmie lektura tekstu i co jest w nim najważniejsze. „Szacowany czas czytania: 8 minut” – tyle wystarczy, by dowiedzieć się, jak grafizacja, parateksty i algorytmy zmieniają nasz sposób odbioru treści.

Tekst przestał być liniową narracją, a stał się wielopoziomowym układem wizualnych i znaczeniowych drogowskazów. Badaniem tego zjawiska zajmuje się dr hab. Magdalena Ślawska, prof. UŚ z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, która podkreśla, że grafizacja dyskursu medialnego nie jest jedynie estetycznym dodatkiem do treści, lecz jednym z podstawowych mechanizmów organizowania i interpretowania tekstu w mediach.

Jak media sterują naszą uwagę

Współczesna prasa i portale internetowe coraz rzadziej operują jedynie słowem. Stają się wielokodowe, łącząc obraz, dźwięk, typografię i hiperteksty w jeden multimodalny komunikat. Tekst przestaje być dziś rozumiany przez mediolingwistów jedynie przez pryzmat warstwy werbalnej. Jak zauważa prof. Ślawska, zwłaszcza w nurcie germanistycznym dobrze już opracowywane są teorie wokół multimodalności.

– Samo słowo *tekst* nie niesie już w sobie wyłącznie pierwiastka językowego. Tekst tworzy dziś wiele modułów. Medialne treści funkcjonują w „splotach” słowa, obrazu, dźwięku, układu graficznego, interfejsu – wyjaśnia naukowczyni.

Grafizacja to nie tylko ilustracje, infografiki, ale też tytuły, lidy, typografia, czyli układ strony, a także różnego rodzaju wyróżnienia fragmentów tekstu (wymyki tekstowe). Za pomocą tych elementów nadawcy prowadzą czytelnika po tekście, proponując mu określoną ścieżkę odbiorczą.

– W tekście istnieją tzw. miejsca strategiczne, np. tytuł, lid, śródtytuł. Działają one podobnie jak znaki drogowe – dodaje badaczka.

W praktyce oznacza to, że nie tyle czytamy tekst, co jesteśmy przez niego prowadzeni. To, co wyróżnione kolorem lub większym fontem, automatycznie staje się ważniejsze.

Podczas zajęć prof. Magdalena Ślawska wraz ze studentami dziennikarstwa przeprowadziła eksperyment



Dr hab. Magdalena Ślawska, prof. UŚ | fot. Małgorzata Dymowska

naukowy, który miał zbadać relacje między tekstem a jego wizualnym opracowaniem. Studenci najpierw przez cały semestr pracowali na tekstach reportażowych, a następnie zostali poproszeni o dopasowanie ich treści do materiałów graficznych. Oceniali także „najlepsze” współwystępowanie strony werbalnej i wizualnej.

– Ich zadaniem było rozpoznanie, który obraz odpowiada danemu tekstowi. Nie mieli z tym żadnych problemów. Eksperyment odwracał jednak naturalny porządek odbioru: studenci na początku dostawali wersję tekstową, a dopiero później wizualną. W rzeczywistości nie czytamy najpierw tekstu, a potem obrazu, tylko wszystko dzieje się w tym samym czasie, a nawet często to obraz jest pierwszy – tłumaczy naukowczyni.

Grafizacja z jednej strony ułatwia zrozumienie treści, z drugiej zaś może prowadzić do uproszczeń. Cytat wyróżniony z tekstu czy „clickbaitowy” nagłówek potrafią narzucić sposób interpretacji treści, zanim się z nią dokładnie zapoznamy.

– Grafizacja pełni zatem nie tylko funkcję porządkującą, ale również pragmatyczną, ponieważ jej celem jest przyciągnięcie naszej uwagi – mówi prof. Ślawska.

Paradoks nadmiaru

Grafizacja dyskursu medialnego wiąże się bezpośrednio z doświadczeniem nadmiaru informacji. Współcześnie funkcjonujemy w środowisku nieustannego przepływu komunikatów, powiadomień i bodźców. Ten nadmiar wynika z cech współczesnych mediów. Ponadto odbiorca może stać się również nadawcą.

– Każdy z nas może mieć własne media, co powoduje, że zaciera się granica między byciem odbiorcą a byciem nadawcą. Żyjemy w medialnym hałasie – zauważa prof. Ślawska.

To główny paradoks współczesnej komunikacji: im więcej możliwości nadawania i odbioru, tym większe poczucie przeciążenia i potrzeba ograniczenia kontaktu

z bodźcami. Doświadczenie nadmiaru nie wynika jednak tylko z dużej liczby komunikatów, ale też z ich selekcji przez algorytmy. Treści są dziś filtrowane i dopasowywane do użytkownika, co sprawia, że często poruszamy się w tzw. bańce algorytmicznej, czyli zamkniętym obiegu podobnych informacji.

Kultura skrótu

We współczesnych mediach kluczową rolę odgrywają formy paratekstowe. *Paratekst* to termin wprowadzony na określenie tekstów okalających tekst główny. Francuski literaturoznawca Gérard Genette widział je metaforycznie jako przedsiónek, próg tekstu. Tekstom medialnym towarzyszą najczęściej wizualne skróty, zapowiedzi, streszczenia czy zwiastuny. Również w gatunkach medialnych widoczna jest zmiana.

– Na jednych z zajęć poprosiłam studentów, żeby w rolkach, które oglądają w mediach społecznościowych, spróbowali odnaleźć tradycyjne schematy gatunkowe. Poradzili sobie z tym bez żadnych trudności – mówi prof. Ślawska.

Nawet pozornie nowe formy komunikacji, jak wspomniane rolki, czyli krótkie materiały wideo, są zakorzenione w znanych gatunkach dziennikarskich, choć są często skrócone i uproszczone.

– Funkcjonujemy dziś w dużej mierze na poziomie paratekstu. Oznacza to, że kontakt z treścią medialną czy popkulturalną zaczyna się i kończy na jej skróconej wersji, często pozostajemy zatem wyłącznie na poziomie „przedsiónek”. We współczesnych mediach mamy do czynienia z konglomeratami paratekstów. „Wyborcza”, Onet, Netflix, YouTube, Instagram – każde z tych medialnych miejsc ma właściwe dla siebie szablonowe ułożenie paratekstów, które prowadzą do konkretnych tekstów. Można je traktować jak autopromocyjne makrostruktury – zauważa naukowczyni.

Strony głównych portali informacyjnych przypominają dziś zestaw wizualnych zapowiedzi – każdy element jest jednocześnie informacją i zachętą do kliknięcia. Nawet struktura treści została podporządkowana logice skrótu. Dominacja krótkich form medialnych wpływa także na sposób odbioru treści. Scrolowanie zastępuje lekturę, a kontakt z tekstem staje się fragmentaryczny.

– Kiedyś wystarczył lid. Dzisiaj mamy krótkie streszczenie, wersje audio, pewien rodzaj wypunktowania oraz informację, ile czasu zajmie



Artykuł z „Gazety Wyborczej” z 14 maja 2009 roku

czytanie tekstu. W efekcie nie czytamy już tekstu, lecz poruszamy się pomiędzy jego fragmentami – mówi badaczka.

Nie chodzi o odrzucenie nowych form medialnych, lecz o utrzymanie równowagi między szybkim odbiorem a dłuższą koncentracją. Współczesne media jednak nam w tym nie pomagają, coraz częściej nadawcy tak projektują treści, że sprzyja to rozproszeniu uwagi. I tak zaczynamy korzystać z wielu ekranów równocześnie – mówi prof. Ślawska.

Badaczka zwraca uwagę na konieczność powrotu do głębszego kontaktu z tekstem, kontaktu, który uczy wrażliwości i na tekst, i na to, co wokół.

– Namawiam swoich studentów do czytania dłuższych tekstów reportażowych i słuchania podcastów. Trenujemy czytanie, słuchanie, które wymaga większego zaangażowania. Co

raz częściej konieczne staje się nazywanie tego, w czym funkcjonujemy. Pokazywanie studentom, co się dzieje, kiedy jednocześnie rozmawiamy i korzystamy z telefonu, stało się dziś elementem pracy dydaktycznej – uważa naukowczyni.

To, co obserwujemy we współczesnych mediach z perspektywy wizualności, audialności czy szeroko pojętej multimodalności, jest rodzajem dialogu między nadawcą a odbiorcą, między stroną wizualną a werbalną, między tekstem a jego paratekstem. Warto mieć świadomość tych mechanizmów oraz tego, jak prowadzą nas one przez współczesną kulturę. ■

Olimpia Orządała



badania naukowe

Nauka nie zawsze daje łatwe odpowiedzi

Karol Wójcicki – pasjonat i fotograf nocnego nieba, popularyzator astronomii, dziennikarz naukowy i podróżnik. Swoją fascynacją astronomią zaraża tysiące ludzi w Polsce i na świecie. Pokazuje, że aby doznać kosmicznych wrażeń, wystarczy czasem tylko podnieść głowę. Inspiruje i dzieli się pasją oraz wiedzą. Jest twórcą astronomicznego fanpage'a *Z głową w gwiazdach*. Przemierza tysiące kilometrów, by zobaczyć całkowite zaćmienie Słońca. Jego szczególną miłością są zorze polarne. Jest laureatem nagrody Popularyzatora Nauki przyznawanej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Polską Agencję Prasową, Nagrody POP Science przyznawanej przez Śląski Festiwal Nauki Katowice (na którym kilkakrotnie gościł), a także odznaki Złote Logo Polska przyznawanej przez Polską Organizację Turystyczną.

wywiad

- ▶ **Jak zaczęła się Twoja droga do popularyzacji nauki? Czy był to moment przełomowy, konkretne wydarzenie lub inspiracja, czy raczej proces stopniowego dojrzewania tej pasji?**
- ▶ O, to jest ciekawe pytanie, bo zwykle pytają mnie, kiedy zacząłem się interesować astronomią, a tutaj pytanie, kiedy zacząłem się interesować popularyzacją (*śmiech*). Jeszcze zabawniejsze jest pewnie to, że odpowiedzi są w zasadzie bardzo podobne, bo był to prawie równoległy proces. Bardzo wcześnie okazało się, że trudno mi utrzymać język za zębami, kiedy widzę na niebie różne zjawiska i doświadczam ich niezwykłości. Odkąd pamiętam, bardzo chętnie dzieliłem się moimi spostrzeżeniami z innymi. Miałem ogromną frajdę z możliwości opowiedzenia komuś tego wszystkiego – czy to najpierw rodzicom, czy później kolegom i koleżankom, a nawet nauczycielowi w szkole. Czasami zdarzały się też zabawne sytuacje, gdy stojąc na przystanku autobusowym i widząc wczesnym wieczorem przylatującą gdzieś nad Polską stację kosmiczną, opowiadałem o tym przypadkowym ludziom stojącym na tym przystanku. To zresztą robię do dzisiaj, bo uważam, że trochę taka jest moja rola – aby zwracać uwagę na te wszystkie niesamowitości, które dzieją się nad naszymi głowami. Gdy miałem 12, 13 lat, a zwykle dziecięce zainteresowanie kosmosem coraz bardziej przeradzało się w obserwację konkretnych



Karol Wójcicki | fot. archiwum prywatne

- zjawisk astronomicznych, równocześnie zaczęła się moja przygoda z popularyzacją astronomii.
- ▶ **Jak z perspektywy Twoich doświadczeń szkolnych oceniasz edukację kosmiczną w polskiej szkole? Czy nie odnosisz wrażenia, że szkoła, a raczej system edukacji, zakłada, że kosmos nie jest interesujący?**
- ▶ Próbuję sobie to jakoś racjonalizować. Można oczywiście powiedzieć, że przecież dzieci uczą się przyrody i pewnie dużo łatwiej jest nauczycielom w ciągu dnia wyjść do parku, lasu czy zoo albo jeszcze gdzieś indziej, gdzie z przyrodą można w namacalny sposób obcować, niż wyjechać nocą za miasto. Niestety, żyjemy obecnie w czasach, w których trudno jest zobaczyć nocą gwiazdy na niebie. To przykre, ale dziś rozgwieżdżone niebo jest pewnego rodzaju dobrem luksusowym. Większość mieszkańców Europy nie jest w stanie zobaczyć wstęgi Drogi Mlecznej. Wszechobecne światła odebrały nam widok na nocne niebo, sprawiając, że może zeszło nam ono trochę z radaru. Niebo nad dużym miastem to raptem kilka jasnych kropek na raczej ciemnopomarańczowym niż czarnym tle – a to raczej nikogo nie pociąga. Z drugiej strony kosmos przestał być dzisiaj czymś niesamowitym i nieco nam spowszedniał. Technologie kosmiczne weszły do codziennego użytku, nawet nie zauważamy rzeczy, których

używamy na co dzień, a ich źródeł należy upatrywać w dawnych misjach kosmicznych. Może więc dlatego nie poświęcamy tej konkretnej dziedzinie nauki wystarczającej uwagi. I tak sobie zadaję pytanie: czy rzeczywiście dzisiaj potrzebujemy edukować kogokolwiek o astronomii?

Mam poczucie, że dyskusje na temat tego, czy popularyzować, czy uczyć astronomii w szkołach, raczej powinniśmy odłożyć na bok, a zacząć się zastanawiać, czy nie należy więcej mówić o technologiach kosmicznych, satelitarnych. To jest coś, co rzeczywiście będzie w dużo większym stopniu decydowało o naszej codzienności i przyszłości. Może więc lepiej pokazywać, jak te technologie działają, w jaki sposób z nich korzystamy i co dzięki nim mamy.

► **To trochę paradoksalna sytuacja, że w czasach, gdy dysponujemy już tak rozwiniętymi technologiami i latamy w kosmos, wciąż, a może właśnie teraz, panoszą się dezinformacja i pseudonauki. Czy nie odbiera Ci mowy, gdy kolejny raz słyszysz lub czytasz o płaskoziemcach, negacji lądowania na Księżycu i innych teoriach spiskowych? Bo jak kolejny raz tłumaczyć ludziom te bzdury? Dodam: ludziom, którzy nie uznają logicznej, naukowej wykładni.**

► To jest paradoksalne. 50 parę lat temu nikt nie negocjował lądowania na Księżycu, co więcej: wówczas ze względów technicznych i technologicznych łatwiej było zanegować ten fakt i głosić, że to było oszustwo. Były też strony, którym najbardziej zależało na tym, żeby Amerykanom nie udało się lądowanie, choćby Rosjanie, a potem Chińczycy. A jednak te państwa nigdy tego nie negocjowały. Tak naprawdę trochę nie wiem, co z tym problemem zrobić. Był czas, kiedy jak wielu innych popularyzatorów, próbowałem tłumaczyć, przekonywać, dyskutować, dostarczać dowodów naukowych, badań czy obserwacji, które potwierdzają to, że ludzie w kosmos latają, że Ziemia nie jest płaska, że odbyło się lądowanie człowieka na Księżycu. Teraz jednak zaczynam myśleć, że to chyba nie ma sensu. My wszyscy, popularyzatorzy nauki, mamy jakąś skończoną energię i powinniśmy ją spożytkować na ważniejsze sprawy. Zaczynam odczuwać, że lepiej jest tę energię wykorzystywać na edukację młodych ludzi, na dzielenie się nauką, a niekoniecznie na przekonywanie kogoś, że białe jest białe, podczas gdy on w to nie chce wierzyć, z naciskiem na słowo *wierzyć*. Niestety, często w tych dyskusjach nie ma mowy o merytorycznej, naukowej debacie, dzieleniu się argumentami i tak dalej. To często jest po prostu dyskusja bardziej na poziomie już nawet religijnym, pewnych dogmatów, które ktoś sobie gdzieś przyjął za pewnik i będzie bronił ich jak niepodległości. To jest rzeczywiście trudne, bo z tym tak naprawdę walczyć się nie da. To trochę tak, jakby próbować przekabacić kogoś

na inną religię. Trzeba robić swoje najlepiej, jak to możliwe, i liczyć, że ta robota będzie wystarczająca, aby przyszły świat był lepszy.

► **Może kiedyś tym ludziom zabrakło w ich otoczeniu dobrych edukatorów albo nauczycieli? Ale jeśli nie mamy w szkole takiego przedmiotu jak astronomia (oczywiście raczej w liceum niż szkole podstawowej), to jak zachęcić młodzież do studiowania nie tyle astronomii, co wspomnianych przez Ciebie kierunków związanych z technologiami kosmicznymi czy biznesem kosmicznym? Samo Centrum Nauki Kopernik czy festiwale nauki nie wystarczą...**

► Nie wystarczą, jasne, ale mają ogromne znaczenie dla całego społeczeństwa. Odgrywają kolosalną rolę wśród tych, którzy nauką się rzeczywiście interesują. Do tego niezwykle istotna jest rola popularyzatorów, bo to oni właśnie robią tę robotę, której nie robią nauczyciele. Dzieciaki często zadają sobie pytania: A po co mi te sinusy i cosinusy? Czy ja kiedykolwiek będę tego w życiu używał? Czy wiedza, jakie jest pole trójkąta, kiedykolwiek mi się do czegoś przyda? A podczas takich wydarzeń jak festiwale nauki dostają coś, czego nie ma w szkołach: narrację. I to właśnie ta narracja pokazuje im, jak zdobyta wiedza przekłada się na współczesny świat. Małe dzieci mają taką zaletę, że ich nie trzeba przekonywać do tego, że Ziemia nie jest płaska, bo one przyjmują tę wiedzę i akceptują bez negacji. Gdy im się ta wiedza ugruntuje, to może będą bardziej odporni na bzdury wylewające się z internetu. Kłopot polega na tym, że treści, na które tam trafiają, w ogromnym stopniu karmią się wyrzutami dopaminy – przedstawiają pewną wizję świata, który nie jest prosty, ale podsuwają na tacy łatwe wyjaśnienia. A nauka nie zawsze daje łatwe odpowiedzi i dlatego często przegrywa z pseudonauką i teoriami spiskowymi. Łatwiej jest je „łyknąć” i poczuć się z tym dobrze, że nagle coś zrozumieliśmy. Dlatego kolosalne znaczenie ma edukowanie dzieciaków już od najmłodszych lat. Nie o tym, że Ziemia nie jest płaska albo że lądowanie człowieka na Księżycu miało miejsce, tylko o tym, jak weryfikować informacje, jak zrozumieć, co jest prawdą, a co prawdą nie jest, kiedy ktoś próbuje nas oszukać, a kiedy ktoś nas naprawdę edukuje. To są umiejętności i kompetencje, których nam dzisiaj bardzo w społeczeństwie brakuje.

Niestety, polska szkoła i w ogóle system edukacji w dalszym ciągu opierają się na modelu zakorzenionym w kilkusetletniej tradycji, kiedy przed grupą uczniów czy studentów stawał ekspert, który mówił, jak jest – i to nie podlegało dyskusji. Taki wszechwiedzący wykładowca przedstawia nam pewne „prawdy objawione”, a uczniowie muszą je przyjąć i zapamiętać. Nie ma miejsca na dyskusję. Ten schemat dzisiaj wykorzystują ci, którzy chcą przekazać nieprawdę. Stają na agorze, ➔



Wyprawa zorzowa do Finlandii | fot. Karol Wójcicki

w tym przypadku na jakimś kanale YouTube'a czy TikToka, i głoszą, jak jest. A my jesteśmy nauczenni, że jeśli ktoś nam mówi, jak jest, to pewnie tak jest. Musimy się zatem nauczyć, że ktoś może chcieć nas oszukać z różnych powodów: albo świadomie, albo nieświadomie, bo sam nie ma wystarczającej wiedzy. Dlatego umiejętność weryfikowania informacji jest jedną z najważniejszych kompetencji XXI wieku.

- ▶ **Zdobycie tej kompetencji nie jest proste, do tego dochodzi konfrontacja z „dziełami” sztucznej inteligencji, a to dopiero początek...**
- ▶ To prawda, jeszcze do niedawna szczyliłem się, że raczej bez większego trudu jestem w stanie rozpoznać, co jest, a co nie jest wytworem sztucznej inteligencji. Dziś z przerażeniem odkrywam, że nawet ja mam z tym coraz większy problem. To pokazuje, że zadanie, przed którym będziemy stawali

młodych ludzi, nie jest proste i wymaga naprawdę solidnych kompetencji, które trzeba opracować i wdrożyć do systemu edukacyjnego. Nie podam prostego przepisu, jak to zrobić. Są na szczęście eksperci, którzy opracowują już tego typu programy, i trzeba się wsłuchiwać w ich głosy.

- ▶ **Wróćmy do popularyzacji tematów astronomicznych. Są różne formy upowszechniania. Oczywiście można stanąć przed mikrofonem czy kamerą i opowiadać o różnych wydarzeniach dziejących się na niebie, ale Ty wybrałeś drogę polowania na zjawiska astronomiczne, jak zaćmienia Słońca czy zorze. Jak to się stało, że poszedłeś w tym kierunku?**
- ▶ Te polowania to moja pasja, ale na tę drogę osobistych przygód z astronomią wciągam też innych ludzi. Już dawno temu zdałem sobie sprawę, że we współczesnym świecie – niestety trochę nad tym ubolewam, ale musimy płynąć z tym prądem – bardzo ważne są emocje. To one przyciągają ludzi do różnego rodzaju tematów. Dlatego w mojej codziennej pracy staram się pokazywać, ile emocji astronomia mi daje, ile mam z tego frajdy, jakie niezwykle rzeczy widzę, jakie zjawiska obserwuję, jakie mam przygody. Pokazuję ludziom, jak bawię się astronomią. Na pewno można to robić dużo lepiej merytorycznie, czasami poprawniej komunikować, ale ja jestem tą pierwszą linią, która ma za zadanie zwrócić uwagę ludzi na naukę, zafascynować, aby później sami poszukiwali odpowiedzi w salach wykładowych, na festiwalach nauki lub podczas lektury mądrych książek.
- ▶ **A jakie masz najbliższe plany?**
- ▶ Oczywiście całkowite zaćmienie Słońca, które będzie widoczne 12 sierpnia 2026 roku w Europie. Na zaćmienie poluję od 2008 roku, przez ostatnie lata podróżowałem w różne zakątki świata, żeby obserwować to zjawisko. Z różnych powodów techniczno-organizacyjnych nie zawsze miałem możliwość pokazywania ludziom tego wydarzenia tak, jak bym tego chciał, czyli na żywo, żeby brali w nim udział razem ze mną gdzieś na drugim końcu świata, z dala od cywilizacji, bo tak bywało podczas ostatnich zaćmień. W tym roku będzie dużo prościej. Zaćmienie będzie widoczne w Hiszpanii i już się do tego przygotowuję. Zabieramy ze sobą mnóstwo sprzętu, dysponujemy satelitarnymi, stabilnymi łączami, żeby mieć niezależne źródło internetu. Dzięki temu będę mógł dzielić się wrażeniami z pierwszej linii.
- ▶ **Życzę w takim razie dobrej pogody i bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Agnieszka Sikora



Małgorzata Kita A może by wpaść do Tomaszowa?

W wierszu Juliana Tuwima (1894–1953) z tomu *Siódma jesień* (1922) pada pytanie, a właściwie propozycja: „A może byśmy tak, jedyna,/ Wpadli na dzień do Tomaszowa?”. Popularności tej frazie z wiersza *Przy okrągłym stole* przydała śpiewająca go dramatycznym głosem Ewa Demarczyk (1941–2020), „Czarny Anioł” polskiej piosenki. Muzyka Zygmunta Koniecznego (1937–1994) dodała magii i nostalgiczności. Tomaszów, niewielkie, prowincjonalne miasteczko, nie pojawia się przypadkowo – tam bowiem, w rodzinnym mieście narzeczonej poety, spotykali się zakochani w czasie trwającego siedem lat narzeczeństwa. A była to klasyczna miłość od pierwszego wejrzenia: uwagę osiemnastoletniego chłopaka przykuła dziewczyna jadąca dorożką po łódzkiej Piotrkowskiej. I po latach mógł powiedzieć: „Moje życie miało Stefa na imię”...

Jednodniowy wypad do Tomaszowa nie w pełni odpowiada definicji *city break*; jak informuje *Dobry słownik*, to ‘krótka podróż, zazwyczaj trwająca od 2 do 4 dni, do dużego miasta, żeby poznać, odpocząć, pójść do muzeów, restauracji, na zakupy itp.'. Wyjazd w wierszu jest krótszy, a i Tomaszów nie był dużym miastem. Taka dynamiczna, modna forma podróżowania dla nowych i błyskawicznych gratyfikacji emocjonalnych doskonale komponuje się ze stylem życia w wieku XXI.

Mieszkam w metropolii (jej pełna nazwa brzmi Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, GZM), która zrzesza 41 gmin i miast zamieszkałych przez ok. 2,3–2,7 mln osób). Obejmuje obszar ponad 2,5 tys. km².

Codziennie tę przestrzeń przemierza samochodami osobowymi i środkami komunikacji miejskiej kilkaset tysięcy mieszkańców jadących do pracy, szkoły, na zakupy, do lekarza, do kina, muzeum... Także dla przyjemności podróżowania... I wracających do domu. Inny polski poeta kategorycznie twierdzi: „Człowiek pragnie podróży” (Konstanty Ildefons Gałczyński, *Zaczarowana dorożka*, 1948). Zbigniew Rokita, laureat nagrody Nike 2021, w nowej książce przekonuje, że najlepiej podróżować tu tramwajem. *O Aglo. Banką po Śląsku* (2025) i doznawaniu lokalności z okien magicznej Siódemki (przecież mamy w pamięci krakowską „zaczarowaną dorożkę”) tak pisze Ryszard Koziołek: „Dobra literatura nie kopiuje świata, ale czyni widzialnym to, co w nim na co dzień przegapiamy – na przykład patrząc niewidzącym wzrokiem przez szybę autobusu lub samochodu”. Wybitny pisarz codzienność, zwyczajność podróży tramwajem zamienia w podróż w głąb istoty Aglomeracji.

Jako zwolenniczka wypadów do miejsc, miejscowości nieodległych, podróżująca po GZM – samochodem, tramwajem, pieszo – mogę, bez jej opuszczania, wyskoczyć na chwilę do Ameryki, Abisynii, Korei, Egiptu, Szwecji, Pekinu, Konstantynopola, Paryża, po drodze mijając Manhattan, Czarne Morze... By pomedytować nad wodą, mam do wyboru Balaton, Morze Czerwone, Jezioro Bermudzkie.

Takie toponimy wykorzystujące mechanizmy metaforyzacji stanowią przejaw lokalnego folkloru i są bardzo trwałe. Prymarnie to

nazwy miejsc odległych, egzotycznych, nadawane miejscom bliskim, rodzinnym, kojarzące się z ubóstwem lub bogactwem, czasem mające symbolicznie nobilitować, a czasem degradować.

Długotrwały, edukacyjny *Grand Tour* po Europie, modny w wiekach XVII–XIX, jako sposób poznawania świata i kultury wydaje się dziś przeżytkiem. Ale dzięki francuszczyźnie od *tour*, czyli ‘podróż, wycieczka lub przejażdżka’, zyskaliśmy internacjonalizm *turystyka*. Definiuje się ją jako ‘odbywanie podróży, wycieczek lub wędrówek w miejscu niebędącym miejscem stałego zamieszkania, w celu aktywnego spędzenia czasu’ (WSJP). Zestawmy to z realizacjami tekstowymi wyrażenia *turystyka* + przymiotnik ją określający, doprecyzowujący, także formotwórczy: *kulturowa, religijna, biznesowa, konferencyjna, zdrowotna, hobbyistyczna, lokalna*, nie wyłączając *kwalfikowanej, ekstremalnej, wojennej*...

Podróż dookoła świata z powieści Jules’a Verne’a (1828–1905) mająca trwać z dokładnością co do sekundy 80 dni budzi dziś pobłażliwy uśmiech. Przecież w kwietniu 2026 roku czworo astronautów misji Artemis II zakończyło lot kosmiczny z Ziemi wokół Księżyca i z powrotem – 1 mln 118 tys. km, który trwał 10 dni! A mieszkańcy „Ziemi – planety ludzi” mogli dzięki transmisjom wideo NASA śledzić misję na żywo.

City break (intensywność) i mikroturystyka (tryb *slow life*), choć to nowe i różniące się formy turystyki, wprowadzają podróżowanie na nowy poziom. Krótkie bycie gdzieś indziej niż w domu jako forma doświadczania świata w wolnym czasie wkracza w naszą codzienność, pozwalając poznawać NOWE, także w bliskich miejscach, które wydają się znane, oswojone. ■

Stańczyk Polski Ludowej

Stefan Kisielewski był bodaj najbardziej lubianym, ale chyba najmniej słuchanym publicystą II połowy XX wieku. Dla rzeszy swoich czytelników stał się jednak ważną postacią – symbolem oporu wobec wszelkich prób zniewolenia umysłów i postaw. Jerzy Waldorff napisał kiedyś: „Kisiel brzmiał jak Wawel”, a Stanisław Stomma widział w nim Stańczyka Polski Ludowej. Był autorem cyklu felietonów *Pod włos, Bez cenzury, Łopata do głowy, Gwoździe w mózgu, Głowa w ściany, Bez dogmatu, Wołanie na puszczy, Widziane inaczej i Sam sobie sterem* ukazujących się w „Tygodniku Powszechnym” od 29 kwietnia 1945 do 25 marca 1990 roku. To dzięki nim stał się legendą. Nikt nie dorównał mu w wyrafinowanej ironii i mistrzowskim wykorzystaniu ezopowego języka.



Dr hab. Monika Wiszniowska, prof. UŚ | fot. Agnieszka Sikora

Przedwojenny absolwent Konserwatorium Warszawskiego, polonistyki i filozofii zadebiutował jako krytyk muzyczny na początku lat 30. ubiegłego wieku. W 1939 roku stanął do walki przeciwko okupantowi, a po rozformowaniu 85. Pułku Piechoty powrócił do Warszawy. Ranny trzeciego dnia Powstania Warszawskiego uciekł z transportu ludności cywilnej w Skiernewicach, gdzie spędził resztę wojny. Po jej zakończeniu osiedlił się w Krakowie i przez blisko 50 lat był publicystą i felietonistą w „Tygodniku Powszechnym”. Spod jego pióra wyszło także wiele książek o tematyce muzycznej i utworów literackich publikowanych w kraju i za granicą, często pod pseudonimami: Teodor Klon, Tomasz Staliński, Julia Hołyńska i innymi, był również autorem kilku powieści, m.in. *Sprzysiężenie, Zbrodnia w dzielnicy północnej, Widziane z góry*, oraz słynnego *Abecadła Kisielewskiego*. W latach 1957–1965 był posłem na Sejm PRL.

Twórczość fenomenalnego felietonisty doczekała się wielu naukowych opracowań. W 2025 roku ukazała się monografia zatytułowana *Sam sobie sterem. O twórczości Stefana Kisielewskiego* autorstwa dr hab. Moniki Wiszniowskiej, prof. UŚ. z Instytutu Nauk o Kulturze Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego. To czwarta w dorobku naukowym literaturoznawczyni publikacja poświęcona mistrzowi małej formy. Wcześniejsze prace to: dysertacja doktorska pt. *Stefan Kisielewski. Legenda – rzeczywistość – fikcja* (2002), następnie *Stańczyk Polski Ludowej...* (2004) oraz *Sztuka felietonu Stefana Kisielewskiego* (2013), która miała być zwieńczeniem pracy nad twórczością autora *Sprzysiężenia*. Badaczkę pochłonięła praca nad reportażem. Kisiel powrócił niespodziewanie.

– Zawładnęło mną pytanie: jak zareagowałby Kisielewski na dzisiejszy świat, jak by o nim pisał?

W poszukiwaniu odpowiedzi powstała monografia *„Sam sobie sterem...”*. Uznałam, że młodemu pokoleniu warto przypomnieć Kisielewskiego, że potrzebny jest ktoś tak stały w myśleniu o świecie, jak autor *Bajki o nieznanym*, proponujący powrót do podstawowych wartości, które gdzieś nam się pogubiły – wyjaśnia prof. Monika Wiszniowska.

W książce znaleźć można biografię i analityczne omówienie najważniejszych pól wypowiedzi felietonisty, to także swoiste kompendium wiedzy o otaczającym nas świecie i o nas samych.

– Chciałam pokazać Kisielewskiego jako opisywacza świata, człowieka o niebywałym słuchu społeczno-polityczno-ekonomicznym, którego podstawowym celem stało się oddanie charakteru funkcjonowania systemu, w jakim przyszło mu żyć. Główną ideą zawartą w monografii jest analiza dorobku felietonisty, pisarza, który zawsze bronił godnego życia. Był człowiekiem o niezłomnym charakterze i trwałym, niezmiennym światopoglądzie. Pomiędzy tym jak żył, w co wierzył i co pisał, nie ma – cytując Jerzego Waldorffa – żadnej szczeliny. Dowodził, że w czasach niewolnych można być człowiekiem wolnym, odważnym, uczciwym i przenikliwym. Chciałam także przedstawić uniwersalną i ponadczasową wymowę wielu jego diagnoz i spostrzeżeń dotyczących kwestii moralnych czy społecznych. Uznałam to za swoją powinność – konkluduje autorka pierwszej autorskiej monografii spuścizny słynnego felietonisty.

Tropiciel absurdów

Pochodził z pokolenia ważnego dla naszej literatury i kultury. Ludzie urodzeni około 1910 roku (Kisielewski urodził się w 1911 roku) to pod wieloma względami

było pokolenie niezwykle. Jak przypomina prof. Monika Wiszniowska, jego przedstawiciele byli osobami niepospolitymi, przejawiali żywotne zainteresowanie sprawami publicznymi, częstokroć szli pod prąd głównych nurtów społeczno-politycznych. Nazwiska mówią same za siebie: Witold Gombrowicz, Jerzy Andrzejewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Kazimierz Wyka, Stefan Żółkiewski... W poczet tych niezwyklej osobowości znakomicie wpisywał się Stefan Kisielewski – felietonista, pisarz, krytyk, polityk i muzyk w jednej osobie. Bogaty wachlarz zainteresowań i kompetencji zdominowały jednak krótkie formy. Powieści, choć autor marzył o sławie w tym gatunku, literaturoznawcy oceniają niezbyt wysoko. Natomiast cięty język, dowcip, niedościgniona metaforyka i umiejętność dostrzegania wielkich spraw w małych rzeczach czy zdarzeniach sprawiły, że stał się mistrzem felietonu. Przez blisko pół wieku pozostawał wierny imponderabiliom, które wyniósł z domu, konsekwentnie bronił wartości zakorzenionych w międzywojniu, nigdy nie zmienił poglądów. Pochwalał liberalizm i pluralizm artystyczny, apelował o autonomię kultury, walczył z wszelką ideologizacją. Słynna wypowiedź o „dyktaturze ciemniaków” przysporzyła mu wielu problemów, mimo to z uporem tropił absurdu systemu.

Kisielizm

Dla pokolenia Stefana Kisielewskiego kwestie etyczne były ważne. Refleksje Kisielewskiego często krążyły wokół takich kwestii, jak poczucie odpowiedzialności nie tylko za siebie, wierność zasadom czy niezłomność i honor. Niezbywalną wartością była dla niego ciągłość kultury. Dawał temu wyraz w powieściach, publicystyce, felietonach. W *Bajce o nieznanym* – jednym z najbardziej znanych i poruszających esejów publicystycznych – w metaforyczny sposób opisał zmagania artysty i inteligencji z peerelowską rzeczywistością. Tekst powstał na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku. Felieton ten jest gorzkim portretem konformizmu, oportunistów i strachu, które zmuszały ludzi do wypierania się własnej tożsamości, by dostosować się do narzuconych odgórnie prymitywnych wzorców.

– Ten tekst jest aktualny do dzisiaj – podkreśla badaczka. – Nie chcemy słuchać prawdy. Kisielewski, który nie był filozofem, pojmował prawdę zgodnie z definicją Arystotelowską, opierającą się na zgodności sądów z rzeczywistym stanem rzeczy. Przekaz Kisielewskiego był jasny: „Ludziom żyje się gorzej, prawda jest taka, że kogoś wsadzili do więzienia...”. Katastrofą była dla niego niemożność mówienia prawdy i wciąż się o prawdę upominał. Z tą samą siłą domagał się wolności słowa, wartości niezbywalnej, był piewcą wolności w każdym jej aspekcie.

Dla systemu filozoficznego, który stworzył, przyjaciele wymyślili nazwę: *kisielizm*. System ten obejmował zasięgiem wszystkie dziedziny życia



Stefan Kisielewski, fotografia z kwestionariusza paszportowego (1987)
fot. autor nieznan, z zasobów IPN, domena publiczna

ludzkiego z polityką, ekonomią, kulturą, sztuką i sportem na czele. W kolejnych dekadach kisielizm kojarzył się jednak bardziej ze sposobem zachowania autentyczności, odrębności, bezinteresowności duchowej; walki z głupotą i absurdem, obroną rzeczy najprostszych, samej substancji ludzkiego istnienia, pochwałą zdrowego rozsądku i trzeźwego myślenia, a w okresie dewaluacji słów – z obroną ich prawdziwego znaczenia.

Cenzura

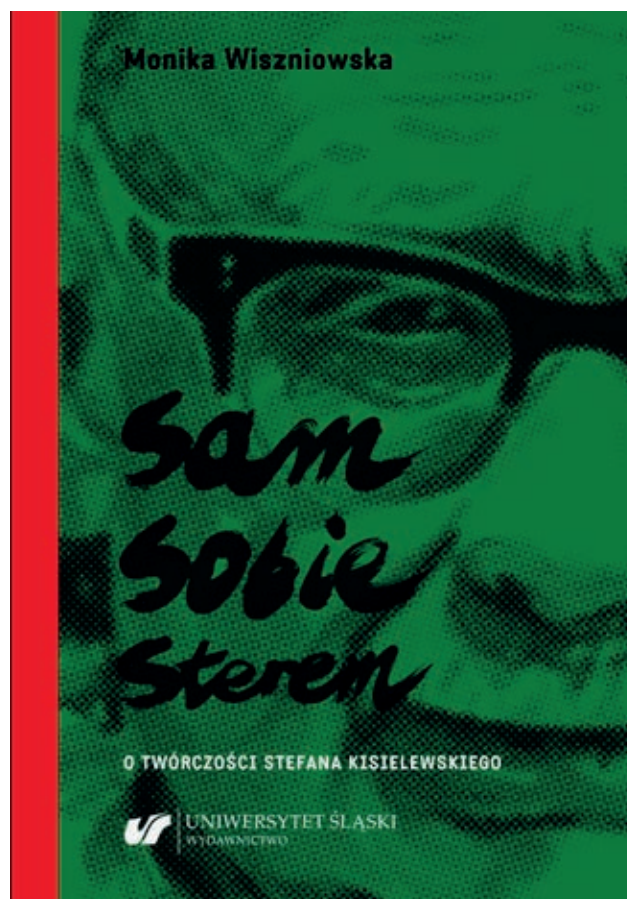
W czasach PRL cenzurze podlegało niemal wszystko: począwszy od prasy codziennej, po prywatne spotkania. Pod bacznym okiem cenzora znalazły się teksty kabaretowe, piosenki, a także dowcipy. Życie w PRL stało się nieprzebranym źródłem twórczości satyryków, a żart, satyra, ironia były nie tylko próbą odcierania się od szarości dnia codziennego, ale stały się przede wszystkim wyrazem buntu. Trudno więc się dziwić, że Kisielewski zyskiwał coraz szersze grono czytelników, skoro w swoich felietonach co tydzień toczył potyczki z władzą partyjną. Cenzorzy nie mieli wobec niego litości, celi teksty, skreślali, wyrzucali. Zmęczony ingerencjami napisał więc kiedyś – wspomina autorka monografii – felieton o... niczym. Cenzorzy jednak w obawie, że nie odczytali ukrytych sensów, na wszelki wypadek wstrzymali cały tekst. Słynny artykuł 22 tzw. małego kodeksu karnego karzący za szeptaną propagandę był w stałym użytku: „Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów,

podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu”. Cytowany dekret z 13 czerwca 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa pozostawał w mocy do 1 stycznia 1970 roku.

Normalność

Kisiel miał dwa wzorce normalności. Pierwszym było wszystko, co pamiętał sprzed wprowadzenia nowego systemu: inne stosunki międzyludzkie, inne formy postępowania, inna obyczajowość, inne normy rozumowania, czyli cała przedwojenna rzeczywistość. Drugim wzorcem była cywilizacja Zachodu, czasem przesadnie gloryfikowana i dość stereotypowo postrzegana. Opisywanie zgrzebnych realiów PRL nie było dla Kisielewskiego najważniejsze – jego zadaniem było odkrywanie mechanizmów socjalizmu w nadwiślańskiej wersji, a przypomnianie za pomocą różnorodnych, mało ważnych zdarzeń czy okoliczności o wartościach najważniejszych było jego swoistą obroną normalności. Słynne stwierdzenie, że „herbata nie robi się słodsza od samego mieszania” pełniło funkcję ostrzeżenia dla sprawujących władzę. Stefan Kisielewski zmarł w 1991 roku. W jego ostatnich publikacjach radość przeplatała się z obawą, czy poradzimy sobie z wolnością. Wtedy jednak mało kto go już słuchał – przyznaje prof. Monika Wiszniowska. ■

Maria Sztuka



Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
dr Anny Nowak

wieloletniej pracownicy filologii romańskiej
i Ośrodka Alliance Française przy Uniwersytecie Śląskim.

Cześć Jej Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym
oraz Współpracownikom Zmarłej**
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor, Senat oraz Wspólnota Akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
Mirosławy Łudzik

emerytowanej pracownicy
Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych
Uniwersytetu Śląskiego.

Cześć Jej Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym
oraz Współpracownikom Zmarłej**
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor, Senat, Zespół Kanclersko-Kwestorski
oraz Wspólnota Akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**



Stefan Oślizło Kilka uwag na początek nowej ery

Trudno mi się skupić w ten „majówkowy” czas, kiedy przystępuję do kolejnego wyzwania, czyli podejmuję próbę napisania felietonu dla „Gazety Uniwersyteckiej”. Ma to być felieton nieco dłuższy (o czym parę słów poniżej) i starczający na dwa miesiące.

Wspomniane dwa miesiące to zapewne jedna z akcji podjętych przez społeczność akademicką w celu ratowania sytuacji finansowej Uniwersytetu. Podobno sytuacja jest poważna, ale nie beznadziejna. Mogłoby być gorzej: sytuacja mogłaby być dobra, ale nie beznadziejna. Albo beznadziejna, ale nie poważna. Wszystkie warianty takiej wypowiedzi były ćwiczone w monarchii austro-węgierskiej przed laty. *À propos* „mogłoby być gorzej”. Przed wojną, którą już coraz mniej ludzi pamięta lub kojarzy, był taki dowcip: *Po południu wpada do biura Kowalski i od progu woła: Słyszeliście, co za straszna historia? Około 13 Zieliński wpadł do domu i zastał swoją żonę w niedwuznacznej sytuacji z Kargulem. Sięgnął po rewolwer i zastrzelił na miejscu oboje, czyż to nie straszne? Na to Pawlak: Mogło być gorzej! Co znaczy gorzej? – pyta Kargul. – Ja byłem u Zielińskiej godzinę wcześniej – odpowiada Pawlak.*

A więc głowa do góry: zawsze może być jeszcze gorzej. Istnieje jednak wiele sposobów na wyrównanie strat. Można np. uciec się do

crowdfundingu. Można poprosić o zainicjowanie zbiórki niejakiego Łatwoganga lub innego rapera. Można wreszcie powołać do życia instytucję Jałmużnika Rektorskiego – nieśmiało sugeruję kandydaturę mojej osoby na tę funkcję. Zbierałbym z dużym zaangażowaniem i wszystko co do grosza oddał Magnificencji. Nie liczę przy tym na godność kardynała: jak rozumiem, mianowanie takie nie mieści się w najszerzej nawet pojętych kompetencjach Magnificencji. Może wystarczy odznaka zasłużonego dla Uniwersytetu Śląskiego.

Zresztą pomysłów byłoby więcej. Na przykład można by sprzedać srebra rodowe. Tak radził rabin pewnemu zdesperowanemu Żydowi, który szedł się wieszać z powodu braku środków do życia. *Ale ja nie mam żadnych sreber rodowych* – wykrzyknął potencjalny wisielec. *A to rzeczywiście masz problem* – skomentował rabin. Inny rabin doradzał hodowcy kur, któremu zdychało stado, czym ma je karmić, żeby się zregenerowało. Niestety, nic nie pomagało i drobiarz w końcu oświadczył, że ostatnia kura zdechła. *A szkoda, ja jeszcze tyle pomysłów miałem. Że to są stare szmoncesy?* Hugo Steinhaus, matematyk, ale i autor *Słownika racjonalnego*, napisał: „Podstawą symbiozy polsko-żydowskiej była słabość Żydów do *charme’u* antysemitów i słabość Polaków do żydowskiego *esprit’u*”.

Nie będę więc mnożył pomysłów, od tego mamy uczonych mężów i niewiasty mężne. Mam pełne zaufanie, że coś wymyślą i będzie dobrze. Tak dobrze, że dobrze nam tak. Jednak na serio: sytuacja jest poważna i nie ma się co śmiać. Mam nadzieję, że nie dojdzie do ostateczności i nie trzeba będzie odwołać się do Donalda. Oczywiście mam na myśli Kaczora Donalda. Przed laty oglądałem kreskówkę Disneya, w której legendarny kaczor

otrzymał od amerykańskiego rządu misję walki z osią Berlin–Rzym–Tokio, a konkretnie z Hitlerem, Mussolinim i Hirohito. O ile pamiętam, dał sobie radę.

Bieżący numer jest ostatnim przed wakacjami, więc nie mogę pominąć milczeniem najprzyjemniejszego okresu w ciągu roku akademickiego. Lato czeka, żebyż ono wiedziało, jak my tu na nie czekaliśmy tegorocznej zimnej wiosny! Korzystajmy więc z okazji i realizujmy kolejny etap roku akademickiego. Rok akademicki jest czymś odmiennym od roku kalendarzowego, podobnie jak godzina lekcyjna nie jest równa godzinie w sensie astronomiczno-chronometrycznym. Szkoda, że od paru lat zaniknęły kwadransy akademickie. Może to jest prawdziwa, aczkolwiek ukryta przyczyna trudności finansowych? Rok akademicki dzieli się na semestry, które jednak nie trwają sześciu miesięcy, jak na to wskazuje nazwa. Na szczęście mamy jeszcze czas na letnie wakacje, które wykorzystujemy do lepszego startu w nowy rok akademicki zaczynający się 1 października (lub wtedy, gdy profesorowie zdecydują o powrocie do uczelni – tak to było kiedyś podobno na Uniwersytecie Jagiellońskim). Gdy piszę te słowa, w całym kraju uczniowie zasiadają do pisania matur dających przepustkę do studiowania. Choć teraz rekrutacja trwa na okrągło, to tradycyjnie wśród maturzystów wyglądamy następców. Powodzenia (za to się nie dziękuję, by nie zapeszyć).

Po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy, oddając niniejszy felieton do druku, nie zastanawiam się, jak też skomentuje moje słowa nasz rysownik. Zawsze czynił to doskonale, a niekiedy pointa była zdumiewająco celna. Niestety śp. Janusz Kożusznik odszedł, cześć Jego pamięci, wyrazy współczucia dla p. prof. Barbary Kożusznik. ■

Biblioteka jest viralem! Strategia komunikacji w mediach społecznościowych CINIb-y

Współczesna biblioteka, szczególnie księżnica akademicka, funkcjonuje dziś równolegle w dwóch rzeczywistościach – fizycznej i cyfrowej. Z jednej strony pozostaje miejscem dostępu do wiedzy, z drugiej – aktywnym uczestnikiem przestrzeni komunikacyjnej, w której uwaga odbiorczyń i odbiorców staje się jednym z najcenniejszych zasobów. Użytkowniczkami i użytkownikami swobodnie poruszają się między mediami społecznościowymi a cyfrowymi bazami wiedzy, dlatego istotne jest nie tylko to, jakie usługi oferuje biblioteka, lecz także w jaki sposób o nich mówi.



Bebok Cinišek stojący przed budynkiem CINIbA | fot. Wojciech Mateusiak

W przypadku Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej komunikacja i dostęp do treści tworzą spójny system odpowiadający na zróżnicowane potrzeby odbiorczyń i odbiorców. Obecność biblioteki w mediach społecznościowych nie jest dziś dodatkiem, lecz naturalnym rozszerzeniem jej działalności. Każda platforma pełni jednak inną funkcję, a dobór formy dialogu wynika bezpośrednio z charakteru grup docelowych.

Podstawowym kanałem informacyjnym w mediach społecznościowych pozostaje Facebook. To przestrzeń, w której użytkowniczkami i użytkownikami oczekują konkretnych i uporządkowanych treści – informacji o wydarzeniach, zasadach korzystania z CINIb-y czy bieżących inicjatywach. Komunikat trafia zatem nie tylko do osób związanych ze środowiskiem akademickim, lecz także do ogółu społeczności, dlatego komunikacja musi być czytelna i dostępna. Biblioteka stawia na zrozumiały język i wiadomości, które odpowiadają na realne potrzeby. Największe zaangażowanie budują treści bliskie codziennym doświadczeniom użytkowniczek i użytkowników – relacje z wydarzeń oraz materiały pokazujące charakterystyczne elementy przestrzeni CINIb-y.

Instagram pełni przede wszystkim funkcję wizualną. To medium, w którym znaczenie ma nie tylko treść, ale również jej forma. CINIbA prezentowana jest tu jako przestrzeń nowoczesna, estetyczna i dostępna. Kluczową rolę odgrywają krótkie materiały wideo, tak zwane reelsy. Przykładem jest materiał „Pierwsze kroki w CINIb-ie”, przygotowany z myślą o nowych studentkach i studentach – to prosta, użyteczna treść, która jednocześnie uzyskała bardzo dobre zasięgi. Istotne są także zdjęcia wnętrza i elementów architektonicznych budujących wizualną tożsamość CINIb-y. Instagram pozwala pokazać bibliotekę nie tylko jako przestrzeń nauki, lecz także miejsce, w którym chce się przebywać.

TikTok to zdecydowanie najbardziej dynamiczny kanał. To platforma, która promuje autentyczność, szybkość reakcji i wyczuwanie aktualnych trendów. Komunikacja przybiera tu lżejszą, bardziej swobodną formę. Największe zaangażowanie generują krótkie nagrania oparte na codziennych doświadczeniach użytkowników i użytkowniczek, często w formacie POV (*point of view*). Humor i dystans stają się narzędziami budowania relacji. TikTok umożliwia dotarcie do odbiorczyń i odbiorców, którzy wcześniej nie mieli kontaktu z Centrum. To właśnie w tej przestrzeni najłatwiej przełamać stereotyp biblioteki jako miejsca zamkniętego i niedostępnego.

Niezależnie od kanału priorytetem pozostaje zachowanie spójności komunikacyjnej. Treści tworzone są z myślą o konkretnych grupach i ich potrzebach – od studentek i studentów rozpoczynających naukę po osoby regularnie korzystające z zasobów CINIb-y. Istotną rolę odgrywa forma przekazu – krótkie, proste komunikaty oraz wykorzystanie obrazu odpowiadają współczesnym nawykom osób korzystających z mediów społecznościowych. Równocześnie działania te wymagają stałej analizy i elastycznego podejścia do strategii.

Uzupełnieniem komunikacji są hashtagi, które porządkują treści i wzmacniają ich rozpoznawalność. Kampanie, takie jak #pierwszekroki czy #CINIbAWyrażTo, dowodzą, że możliwe jest budowanie zasięgów organicznych bez wsparcia płatnych działań reklamowych. Doświadczenie CINIb-y pokazuje, że biblioteka może funkcjonować w świecie dynamicznych, często viralowych treści, nie tracąc swojej tożsamości. Kluczowe pozostaje nie samo podążanie za trendami, lecz umiejętność ich świadomego wykorzystania i dopasowania do odbiorczyń i odbiorców.

Publikowanie materiałów z wykorzystaniem aktualnych trendów okazuje się szczególnie pomocne w kontekście promocji usług biblioteki, zarówno tych związanych z przestrzenią kultury (wydarzenia, wystawy, spotkania autorskie), jak i nauki oraz informacji naukowej. Rolki, relacje czy TikToki z sukcesem mogą rozpowszechniać wiadomości na temat aktualnego funkcjonowania ksiąźnicy, a także propagować znajomość oferty, w tym źródeł elektronicznych, repozytoriów i baz danych. Biblioteka dba o stały rozwój usług, proponując na przykład prenumerowany dostęp do wybranych e-zbiorów oraz dostępy testowe, dzięki którym można się zapoznać z możliwościami konkretnej platformy.

Informacje na temat aktualnej oferty znajdują się na stronie: ciniba.edu.pl, są także regularnie publikowane w uczelnianych newsletterach oraz na kanałach mediów społecznościowych. W CINiB-owej przestrzeni wolnego dostępu (na wszystkich poziomach) zostały z kolei zamieszczone plakaty z kodem QR odsyłającym do bazy związanej z tematyką danego działu. Praktycznym rozwiązaniem wydaje się połączenie tradycyjnych sposobów informowania o ofercie (komunikaty drukowane, wskazówki udzielane przez pracownice i pracowników ksiąźnicy w informatoriach, wypożyczalni, podczas dni otwartych i innych wydarzeń kulturalnych, naukowych i edukacyjnych) z dążącym do viralu działaniem „w sieci”.

Jedną z akcji promocyjnych był cykl #HaloTuBaza, wskazujący serwisy przydatne w kontekście codziennej pracy i nauki, szczególnie dla osób studiujących, redagujących prace dyplomowe, poszukujących materiałów do bibliografii lub chcących po prostu zgłębić wiedzę z dowolnej dziedziny nauki. W mediach społecznościowych, szczególnie na Facebooku, cyklicznie (przez niemal cały rok kalendarzowy) zamieszczano grafikę z podstawowymi danymi na temat wybranego serwisu oraz zaproszeniem do korzystania z prezentowanych możliwości. Dzięki temu wiadomość i bezpośrednie odniesienie do serwisu mogły trafić do szerszego grona potencjalnych użytkowniczek i użytkowników. Jak można zaobserwować, nie wszystkie osoby korzystające na co dzień ze zbiorów biblioteki (na przykład stacjonarnie) biegle orientują się w aktualnym katalogu dynamicznie zmieniającej się oferty dostępnych baz danych i źródeł elektronicznych. Publikowanie informacji na stronie internetowej czy za pośrednictwem dedykowanych kanałów (np. uczelniany newsletter) pomaga w dotarciu do zainteresowanej poszczególną dziedziną czy branżą grupy docelowej. Wzmiankowanie o takich usługach w mediach społecznościowych, tworzenie rolek, TikToków i relacji wzmacnia z kolei widoczność ksiąźnicy i proponowanych przez nią rozwiązań w przestrzeni internetowej. Obecność jednostek akademickich w mediach społecznościowych to nie tylko – często metaforycznie pojmowany – znak czasu, ale realna potrzeba komunikacyjna, zarówno wśród generacji Z i kolejnych (a zatem tzw. cyfrowych pokoleń), ale i wszystkich osób regularnie korzystających ze zdobyczy technologii – bez

względu na wiek. Warto podkreślić, że instytucje kultury i nauki, w tym biblioteki akademickie, coraz mocniej zaznaczają swoją obecność w sferze online. Wyzwaniem pozostaje tworzenie materiałów atrakcyjnych i rzeczywiście angażujących. Z oczywistych względów i praw rządzących przestrzenią social mediów trudno o błyskawiczne uzyskanie maksymalnych zasięgów czy reakcji, natomiast, jak można zaobserwować na przykładzie CINiB-y oraz innych ksiąźnic uczelnianych, zainteresowanie tego typu treściami rośnie.

Podsumowując – biblioteka może być wiralem! Media społecznościowe stanowią cenne narzędzie komunikacji z czytelnikami i czytelnikami, pozwalają na zwiększenie widoczności marki biblioteki w sieci, jak również stanowią miejsce wymiany doświadczeń (między innymi na polach: instytucja – instytucja, instytucja – odbiorczyni/odbiorca, instytucja – faktyczna użytkowniczka/faktyczny użytkownik).

Zapraszamy do współtworzenia CINiB-owych mediów – obserwowania, udostępniania, komentowania! ■

Patrycja Patrzykowska
Anna Strzałkowska

Facebook: [ciniba.official](https://www.facebook.com/ciniba.official)
Instagram: [ciniba_katowice](https://www.instagram.com/ciniba_katowice)
TikTok: [ciniba_katowice](https://www.tiktok.com/@ciniba_katowice)
Strona www: ciniba.edu.pl



Śląsk w pamięci pokoleń

Współczesne biblioteki uczelniane coraz częściej otwierają swoje zasoby nie tylko dla studentów i kadry akademickiej, lecz także dla innych grup użytkowników, w tym seniorów, którzy poszukują przestrzeni do rozwoju intelektualnego, badań własnych oraz uczestnictwa w życiu naukowym i kulturalnym. Biblioteka Teologiczna Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach stanowi szczególne miejsce spotkania różnych pokoleń, gdzie osoby starsze mogą korzystać zarówno z bogatych zbiorów teologicznych, jak również czerpać wiedzę i satysfakcję z comiesięcznych kontaktów z ludźmi nauki, sztuki i kultury.



Wykład ks. prof. Henryka Olszara | fot. Aneta Góralska

z życia wydziałów

Cykl spotkań seniorów w księżnicy 27 lutego 2025 roku zainaugurował dr Paweł Parys, pracownik Muzeum Śląskiego w Katowicach reprezentujący Pracownię Powstań Śląskich. W swoim wystąpieniu skupił się na problematyce powstań śląskich, ich uczestnikach oraz działaczach zaangażowanych w wydarzenia plebiscytowe. Spotkanie stanowiło też znakomitą okazję do prezentacji najnowszej publikacji prelegenta pt. *Najstarsi powstańcy śląscy i działacze plebiscytowi. Ewidencja personalna* wydanej przez Muzeum Śląskie. Kolejnym zaproszonym gościem był Andrzej Wójcik, działacz kulturalny i muzyczny na Śląsku, redaktor związany z czasopismem „Śpiewak Śląski”. Zapropował on słuchaczom wykład dotyczący dziejów i historii Filharmonii Śląskiej, instytucji o wieloletniej tradycji, która rozpoczęła działalność w roku 1945. Podczas kwietniowego spotkania poznaliśmy historię i genezę pomników powstań śląskich. W malowniczy sposób przybliżył je słuchaczom prof. Edward Długajczyk – polski historyk specjalizujący się w politycznych i wojskowych dziejach Górnego Śląska w XX wieku. Ks. dr Michał Kłakus, pochodzący z Archidiecezji Katowickiej i od lat posługujący we Francji, podczas pobytu w Polsce w maju 2025 roku zaprezentował wykład na temat życia i działalności biskupa Józefa Gawliny. Zainteresowania badawcze ks. Kłakusa koncentrują się wokół tej postaci, której poświęcił już kilka prac naukowych.

Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego 2025/2026 wznowiono cykl bibliotecznych spotkań o charakterze popularnonaukowym, historycznym i kulturalnym. Nową edycję otworzył referat pt. *Czy muzyka jest potrzebna do szczęścia?*, które odbyło się 8 września 2025 roku. Wykład Andrzeja Wójcika stał się dla uczestników punktem wyjścia do żywej dyskusji na temat roli muzyki w codziennym życiu człowieka. Niespełna miesiąc później, 6 października ks. prof. Henryk Olszar przedstawił uczestnikom postać oraz działalność biskupa Teofila Bromboszcza. Ukazano jego dokonania, które miały

istotne znaczenie dla historii regionu śląskiego oraz Kościoła katolickiego. W trakcie wystąpienia zaprezentowano również wybrane publikacje teologa, które znajdują się w zasobach biblioteki. Wśród nich są m.in. *Katechizm katolicki dla wiernych i szkół* oraz *Dzieje biblijne Starego i Nowego Testamentu dla szkół katolickich*. W listopadzie z tematem *Pozdrowienia z Doliny Szwajcarskiej. Dawne miejsca wypoczynkowe w Katowicach* do biblioteki przybyła Joanna Kałuska – pracownik Muzeum Historii Katowic. Podczas prezentacji opowiedziała słuchaczom o popularnych miejscach rekreacji Katowiczian z początków XX wieku, m.in. Muchowcu, Murckach, kąpielisku Bugła, Parku Kościuszki oraz Panewnikach. Z kolei grudniowa prelekcja poświęcona była Polskiemu Radiu Katowice. Barbara i Andrzej Wójcik – seniorzy aktywnie uczestniczący w spotkaniach – przybliżyli obecnym gościom historię instytucji. Wykład wzbogacono o prezentację archiwalnych fragmentów muzycznych, które wprowadziły uczestników w klimat radiowych wspomnień.

Pierwsze spotkanie w 2026 roku odbyło się 12 stycznia i miało charakter wspólnego kolędowania, które sprzyjało integracji uczestników. Kolejny wykład przypadł 2 lutego – ks. prof. Jerzy Myszor wygłosił interesującą prelekcję poświęconą pielgrzymkom Józefa Goja do Ziemi Świętej w latach 1902–1914. Ostatnim jak dotąd wystąpieniem, które odbyło się 2 marca, był referat dr Marii Lipok-Bierwiaczonek, byłej dyrektorki Muzeum Miejskiego w Tychach pt. *Na tropach bieruńskich kapliczek*. Autorka omówiła historię krzyży przydrożnych oraz lokalnych kapliczek.

Organizowane w Bibliotece Teologicznej spotkania wpływają nie tylko na popularyzację wiedzy teologicznej, ale również historycznej i kulturowej, integrując przy tym lokalne środowisko. ■

Magdalena Klugius
Barbara Kołodziej

Równość i różnorodność w centrum badań młodych naukowców

Problematyka równości i różnorodności społecznej coraz częściej staje się przedmiotem zainteresowania młodych badaczy. Potwierdzeniem tego trendu jest II edycja konkursu na najlepszą pracę dyplomową o tematyce równości i różnorodności społecznej organizowanego przez Uniwersytet Śląski w Katowicach za pośrednictwem Komisji ds. równości i różnorodności UŚ.

Celem konkursu jest promowanie badań podejmujących tematykę równości i różnorodności społecznej oraz wspieranie osób studiujących w rozwijaniu refleksji nad współczesnymi wyzwaniem społecznymi. Inicjatywa ta podkreśla znaczenie nauki jako narzędzia budowania społeczeństwa opartego na szacunku, otwartości i włączaniu różnych perspektyw. Finał konkursu odbył się 13 marca i po raz kolejny pokazał, że studenckie badania mogą stanowić istotny głos w dyskusji o współczesnych wyzwaniach społecznych. Podczas uroczystości prof. dr hab. Tomasz Pietrzykowski, prorektor ds. współpracy międzynarodowej i krajowej Uniwersytetu Śląskiego, podkreślił znaczenie rozwijania badań nad równością jako jednego z kluczowych kierunków współczesnej nauki. Dyplomy oraz nagrody laureatom i osobom wyróżnionym wręczyli prof. dr hab. Tomasz Pietrzykowski oraz współprzewodniczące komisji konkursowej: dr Ewa Biłas-Pleszak, prof. UŚ i dr Karolina Prażmowska-Marcinowska.

Do konkursu zgłoszono łącznie 24 prace, w tym 9 prac licencjackich oraz 15 prac magisterskich. Komisja konkursowa obradująca w składzie: dr Ewa Biłas-Pleszak, prof. UŚ, dr Karolina Prażmowska-Marcinowska, dr Jaśmina Śmiech, dr Barbara Chojnacka-Synaszko, dr Monika Glosowicz, dr Jolanta Klimczak oraz dr Marlena Drapalska-Grochowicz po analizie zgłoszonych prac podjęła decyzję o przyznaniu dwóch równorzędnych

nagród w każdej z kategorii, podkreślając w ten sposób wysoki poziom merytoryczny zgłoszonych prac oraz aktualność analizowanej problematyki.

W kategorii najlepsza praca magisterska nagrodzono Dominikę Rudkę za pracę pt. *Od przemocy epistemicznej do wiedzy sprawiedliwej. O procesie wytwarzania wiedzy we współczesnych teoriach feministycznych* (filologia polska) oraz Dominika Gęgotka za analizę językową komunikacji w projektach *open source* pt. *Hedge phrases in feedback: a linguistic analysis of code reviews in free software projects* (filologia angielska). W kategorii najlepszej pracy licencjackiej nagrodzono Kingę Rogalewicz za pracę pt. *Zaczarować kobiecość ponownie. Czarownica jako figura emancypacji w poezji Haliny Poświatowskiej* (filologia polska) oraz Gabriela Śleziaka za pracę pt. *Attempting to preserve a non-binary character in Polish: a contrastive analysis of Polish translations of audiovisual content promoting 'Monster High' doll franchise* (filologia angielska). Komisja przyznała także wyróżnienia pracom podejmującym ważne społecznie zagadnienia. Otrzymał je Marcin Jarosz za badania dotyczące autostygmatyzacji osób aseksualnych (psychologia), Weronika Głodek za pracę o dyskryminacji algorytmicznej w stosunkach pracy (prawo) oraz Arkady Raczek-Grabczak za projekt dotyczący współczesnych modeli męskości i tożsamości (edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych).

Konkurs stał się okazją do wymiany doświadczeń oraz refleksji nad rolą nauki w budowaniu bardziej inkluzywnego społeczeństwa. Pokazał, że zainteresowanie tematyką równości i różnorodności stale rośnie, a młodzi naukowcy i naukowczynie coraz chętniej podejmują odważne i aktualne zagadnienia badawcze. Można przypuszczać, że kolejne edycje konkursu przyniosą równie inspirujące projekty oraz dalszy rozwój badań nad równością na Uniwersytecie Śląskim. ■

Karolina Prażmowska-Marcinowska

Finałisti II konkursu na najlepszą pracę dyplomową o tematyce równości i różnorodności społecznej | fot. Małgorzata Dymowska



Er(r)go...

18 stycznia 2026 roku zmarł prof. dr hab. Wojciech Kalaga, wybitny teoretyk literatury, anglista, wieloletni dyrektor Instytutu Kultur i Literatur Anglojęzycznych Uniwersytetu Śląskiego (1995–2012), twórca i redaktor naczelny jednego z najważniejszych czasopism literaturoznawczych w Polsce „Er(r)go: Teoria | Literatura | Kultura”. W naszej pamięci pozostanie jako ceniony badacz, znakomity nauczyciel akademicki i wychowawca wielu pokoleń młodzieży studenckiej. Swoimi wspomnieniami o profesorze Wojciechu Kaladze dzieli się dr hab. Paweł Jędrzejko, prof. UŚ, zastępca redaktora naczelnego „Er(r)go | Teoria | Literatura | Kultura”.



Prof. dr hab. Wojciech Kalaga | fot. Lucyna Malik-Kalaga

wspomnienie

Uświadomił mi kiedyś Tomek Sapota, przyjaciel z lat licealnych, wybitny literaturoznawca latynista, że oczywisty z pozoru wyraz *errare* znaczy nie tylko ‘mylić się’ czy ‘popęłniać błędy’, ale także ‘błądzić’ w rozumieniu czasoprzestrzennym: ‘wędrować’ czy ‘oddalać się od właściwej drogi’. W tym jednym słowie mieści się więc i ruch, i pomyłka, i podróż, i ryzyko zagubienia. A kiedy myśli się o nim w kontekście kultury Zachodu – a szczególnie tradycji śródziemnomorskiej – nie sposób nie powrócić do Odyseusza, człowieka *dotkniętego nostalgią*, który nie wraca do Itaki prostym kursem, lecz przez lata *błądzi* w chronotopowej rzeczywistości. Niesiony wiatrem i prądem, przemieszcza się od wyspy do wyspy, od języka do języka, od pokusy do pokusy, od katastrofy do katastrofy, wchodząc w relacje z ludzkimi i nieludzkimi podmiotami i mierząc się z kolejnymi wersjami samego siebie. I właśnie przy okazji rozmowy o *Odysei* inny mój przyjaciel, Darek Kubok, filozof zetetycyzmu, wskazał mi, że grecki *νόστος* nie jest pojęciem niewinnym. *Nóstos* to jednocześnie ‘powrót do domu’, ‘powrót z wyprawy’, a w kontekście wojny trojańskiej ‘szczęśliwe ocalenie’ – jednocześnie akt, stan i ruch – motywowany całym amalgamatem emocji, wśród których dominują ‘ból’ (także ten egzystencjalny), ‘cierpienie’ i w końcu ‘tęsknota’, zamknięte w jednym greckim wyrazie *ἄλγος* (*álgos*). Złożeniem tych dwóch wyrazów, ale także całego ich hermeneutycznego potencjału, jest właśnie *νοσταλγία* (*nóstalgía*), nieoczywista przypadłość, dotknięty którą człowiek boryka się z bólem powrotu albo, jak w przypadku Odyseusza, doznaje cierpienia wynikającego z *nie-możliwości powrotu do domu*.

Odyseja, co oczywiste, nie jest wyłącznie historią powrotu: jest historią człowieka, który staje się sobą poprzez bolesne *błądzenie*, wiedzonego tęsknotą za domem, który niegdyś opuścił, ale świadomego, że miejsce, do którego w końcu zabłądzi, nie będzie tym, które opuszczał – i że sam nie będzie tą osobą, którą niegdyś żegnali

bliscy. I może właśnie dlatego Profesor Wojciech Kalaga nadał swojemu ukochanemu czasopismu tytuł *Er(r)go*: w samym centrum pola łacińskiego wyrazu *ergo* (‘więc’, ‘a zatem’), znaku logicznego, implikacyjnego porządku – umieścić *error*, ruch niepewności, semantyczne pęknięcie, prawo do intelektualnego dryfu. Oto i metafizyka u podłoża Wojtkowej filozofii: *Er(r)go* jest zawsze próbą odzyskania siebie po doświadczeniu świata, przemocy, obcości i czasu: tak jak Odyseusz, również i krytycznie myślący humanista dotknięty jest zawsze *nostalgią* – wie, a przynajmniej przeczuwa, że powrót do miejsca, z którego rozpoczęło się podróże, ani do jaźni, która tej podróży się podejmowała, nie będzie już nigdy możliwy. Paradoks naszej naukowej odysei, jak Wojtek zdaje się pokazywać w swoich rozsadzających binaryzmy pracach, polega na tym, że człowiek powracający do miejsc znanych nigdy nie jest już tym samym człowiekiem, który kiedyś wypłynął. I dlatego nostalgia ma wymiar tragiczny: tęskniąc za niegdysiejszą niewinnością – nie tylko za miejscem, ale także za wersją siebie, która już nie istnieje – rozumiemy, że nasze *błądzenie* pośród różnych tropów jest warunkiem koniecznym świadomej egzystencji. W końcu *navigare necesse est. A vivere...* już niekoniecznie.

Dlatego *Er(r)go* to bez wątpienia tytuł „autobiograficzny”. Przez całe życie – i ciągle przez swoje teksty – Wojtek próbował nas uczulić na to, że człowiek nie istnieje „osobno”, że myślenie nie jest marszem ku pewności, lecz wspólną wędrówką przez znaczenia, relacje i cudze głosy, które stają się naszą substancją, co w przypadku wybitnego teoretyka literatury, semiotyka i filozofa języka, człowieka zanurzonego w myśli Hegla, Peirce’a, Heideggera, Derridy czy Lévinasa, nie wydaje się niczym zaskakującym. A jednak im dłużej o Jego metafizyce myślę, tym wyraźniej objawia mi się unikatowość etycznego podłoża tej refleksji. Wojtkowe „*błądzenie*” nigdy nie było wyłącznie projektem intelektualnym: ono było – i jest – formą obecności wobec ludzi.

Jako młodzi ludzie jesteśmy często przekonani, że świat da się elegancko uporządkować za pomocą odpowiedniego aparatu pojęciowego, że rzeczywistość – jeśli tylko człowiek będzie dostatecznie precyzyjny – podda się systematyzacji i „domknięciu”. Ale jeżeli ma się wybitne szczęście (a ja i wszyscy moi przyjaciele z redakcji „Er(r)go” okazaliśmy się niekwestionowanymi szczęściorzami) i trafi się na genialnego mentora – można wyzbyć się tych juvenilnych złudzeń w miarę bezboleśnie. Nasz mentor, Profesor Kalaga, zaprosił nas do swojego szczególnego uniwersum myślenia, w którym, ku naszemu zaskoczeniu, wszystko było ruchome. Tekst tracił granice, znaczenie przestawało stać w miejscu, a człowiek okazywał się istotą nieustannie uwikłaną w dyskursy i byty. Bardzo szybko zrozumiałem, że dla Wojtka to, co najciekawsze, nigdy nie jest „zlokalizowane”. Rzeczy dzieją się pomiędzy: pomiędzy ludźmi, pomiędzy dyscyplinami, pomiędzy doświadczeniem i interpretacją. Wszystko staje się „w podróży”.

Wojtek uosabiał gościnność: zapraszał, nie narzucając; wzmacniał innych, nie żądając niczego w zamian. Może dlatego tak wielu z nas czuło się przy nim odrobinę mądrzejszymi, niż byliśmy faktycznie. Nie dlatego, że kogokolwiek „ustawiał” intelektualnie – przeciwnie. Wojtek po mistrzowsku tworzył szczególny rodzaj przestrzeni bezpieczeństwa dla otwartego myślenia: przy nim można było szukać, mylić się, komplikować własne stanowisko, wracać do punktu wyjścia i zaczynać od nowa. W świecie akademickim, który coraz częściej premiuje pewność siebie graniczącą z narcystycznym performansem, była to umiejętność bezcenna. On naprawdę słucał ludzi. Także młodszych, tych, którzy dopiero próbowali znaleźć własny język. Nie traktował studentów ani doktorantów jako dekoracji, nie potrzebował nigdy próżnych gestów czołobitności, by podkreślić istotność własnej profesorskiej pozycji. Przeciwnie – miał niezwykły dar otwierania przestrzeni, w której człowiek zaczynał wierzyć, że jego własny głos może mieć znaczenie.

Dziś, kiedy wracam do Jego ostatniej książki *Między Innymi. Tropy Trzeciego*, mam momentami wrażenie, że jest ona czymś znacznie więcej niż wielką filozoficzną syntezą. Można ją też czytać jako bardzo osobiste, choć rygorystyczne metodologicznie, wyznanie wiary w relacyjność sensotwórczych procesów. W to, że człowiek konstituuje się zawsze poprzez innych ludzi, poprzez rozmowy, pamięć, ślady cudzej obecności i doświadczenie wspólnoty. Wojtek intuicyjnie rozumiał coś, o czym współczesny świat coraz częściej zapomina – że nie

jesteśmy samotnymi wyspami suwerennej świadomości, lecz istotami utkanymi z relacji i w związkach zawsze na nowo się „przepisującymi”. I że właśnie dlatego najważniejsze rzeczy w życiu człowieka nie wydarzą się nigdy w całkowitym domknięciu i pewności, w sztywnej ramie binarnych podziałów, ale raczej podczas wspólnego „błądzenia”.

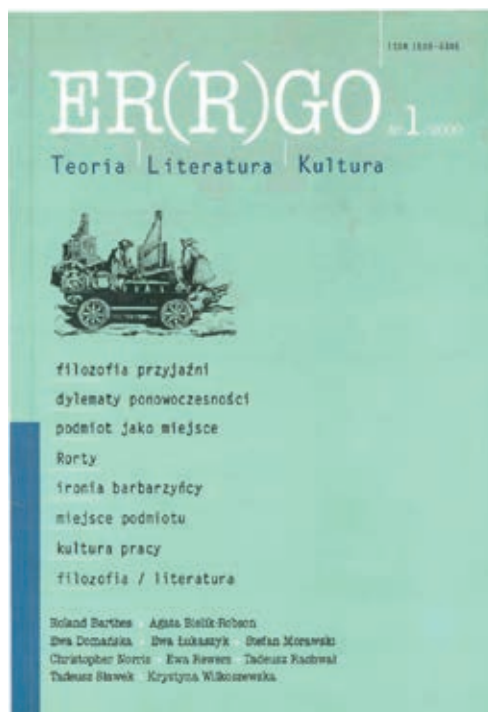
Z czasem wielu z nas naturalnie przeszło od „Profesora Kalagi” do „Wojtka” – i była to progresja zupełnie niewymuszona. Nie było w tym przejściu ani naszej próby spoufalenia się z szanowanym i podziwianym mentorem, ani próby skracania dystansu na siłę z Jego strony. Nasze partnerstwo dojrzywało stopniowo, a Wojtek miał niezwykłą umiejętność przemieniania relacji mistrz – uczeń, opartej najpierw na zaufaniu i gościnności – w przyjaźń. A przyjaźń traktował bardzo serio, bez egzaltacji, bez wielkich deklaracji, podchodził do przyjaciół z ogromną lojalnością i uważnością. Potrafił

jednym ironicznym zdaniem sprowadzić człowieka na ziemię, ale równie łatwo okazywał troskę wtedy, gdy była naprawdę potrzebna.

I chyba właśnie dlatego Jego odejście tak trudno opisać językiem oficjalnych pożegnań. Oczywiście można – i należy – przypominać światu Jego imponujący dorobek naukowy, stworzenie jednego z najważniejszych polskich czasopism humanistycznych, dziesiątki wypromowanych doktorantów, książki, wykłady i konferencje. Wszystko to pozostaje prawdą. A jednak mam coraz silniejsze poczucie, że najważniejsze rzeczy działy się gdzie indziej: w atmosferze rozmów, w cierpliwości wobec cudzej niedoskonałości, w tej szczególnej formie humanistycznej serdeczności, która nie potrzebowała wielkich słów, bo wyrażała się w codziennej obecności.

Dziś myślę, że właśnie to jest najtrwalszą formą Jego dziedzictwa. Nie tylko teksty, książki czy idee, ale „duch Er(r)go”: filozofia bycia-wobec-innych ludzi. Sposób słuchania. Sposób budowania wspólnoty bez ideologicznego przymusu wspólnotowości. Sposób myślenia, który nie oddzielał intelektu od empatii. I może dlatego tak wielu z nas ma dziś poczucie, że kiedy Wojtek wybrał się w podróż ostateczną, ubyło w naszym środowisku wiele tego intelektualnego ciepła, które sprawiało, że człowiek „błądzący” powracał do Itaki nie tylko bogatszy o nowe idee, ale po prostu trochę bardziej ludzki, pogodny wbrew wszystkiemu. ■

Paweł Jędrzejko



Okładka pierwszego numeru czasopisma „Er(r)go: Teoria | Literatura | Kultura”

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

JĘZYKOZNAWSTWO. **Praktyka glotodydaktyczna wobec sztucznej inteligencji. Nowe możliwości, wyzwania i zagrożenia.** Red. **Danuta Gabryś-Barker, Ryszard Kalamarz** (Seria: Publikacje Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, ISSN 2719-8065)

Bernadeta Prandzioch-Goretzki, Adrian Goretzki, ilustr. Magdalena Zaton-Mikołajczak: *Moje piyrsze ślōnske słowa: Cilka poznōwō miasto*

Bernadeta Prandzioch-Goretzki, Adrian Goretzki, ilustr. Magdalena Zaton-Mikołajczak: *Moje piyrsze ślōnske słowa: Cilka rajzuje*



NAUKI PRAWNE. **Michał Grudecki: *Czyn i wina jako podstawy odpowiedzialności karnej w prawie polskim***

„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2026. Nr 1. Red. nac. **Grzegorz Dobrowolski**

NAUKI SOCJOLOGICZNE. **Robert Pyka: *Miejsca innowacyjne w europejskich metropoliach. Wytwarzanie innowacji społecznych na przykładzie Lyonu i Saint-Étienne***

Podręczniki i skrypty

JĘZYKOZNAWSTWO. **Marcin Maciołek, Jolanta Tambor: *W świecie dźwięków języka polskiego. Przewodnik (glotto)dydaktyczny*** (Seria: Kultura i Język Polski dla Cudzoziemców, ISSN 1644-0552)

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

JĘZYKOZNAWSTWO. **Aleksandra Paliczuk: *Il concetto di città. Tra cognizione e linguaggio***

LITERATUROZNAWSTWO. **Kazimiera Alberti, przekł. Sandra Strugała, Małgorzata Ślarzyńska, tłum. przejrzał Marcin Wyrembelski, wstęp, przypisy, indeksy osob. oraz indeksy nazw geogr. Mariusz Jochemczyk, Miłosz Piotrowiak, współudz. Janina Janas: *Sekrety Apulii***

Anna Gawryś-Mazurkiewicz: *Przeżywane, mówione, pisane. Wspomnienia Oli Watowej w świetle krytyki genetycznej* (Seria: Inventio. Antropologia Tworzenia – Krytyka Genetyczna – Interpretacja, ISSN 2956-3313)

NAUKI O KULTURZE I RELIGII. **Aleksandra Kunce: *Schlesierland. Świadectwo*** (Seria: Oikos. Komparatystyka Literacka i Kulturowa, ISSN 2720-1104)

NAUKI O POLITYCE I ADMINISTRACJI. **Anna Muś: *Ochrona praw osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego w Polsce***

SZTUKI FILMOWE I TEATRALNE. **Dariusz D. Pawelec: *Sztuka telewizyjna. Teatr Telewizji w świetle rozwoju technologii***

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl/>



„Forum Polityki Kryminalnej” 2025. Vol. 2 (8) / 1 (9)

„International Journal of Research in E-learning” 2025. Vol. 11 (2)

„Paidia i Literatura” 2025. Nr 7

„Philosophy and Canon Law” 2024. Vol. 10 (1)

„Philosophy and Canon Law” 2024. Vol. 10 (2)

„Problemy Prawa Karnego” 2026. T. 10, nr 1

„Problemy Prawa Karnego” 2026. T. 10, nr 2

„Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego” 2025. T. 37

„Prawo Własności Intelektualnej i Społeczeństwo” 2025. T. 1, nr 1

„Przekłady Literatur Słowiańskich” 2026. T. 16

„Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2025. T. 25, nr 1

„Śląskie Studia Polonistyczne” 2025. Nr 1 (25)

„Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2026. Nr 1 (17)

„Z Problematyki Prawa Pracy i Polityki Socjalnej” 2026. T. 7 (24)

„Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2025. T. 34

Zajrzyj do NOSPR!



Oferta ważna przez
cały sezon artystyczny
2025/2026.

Zaplanuj wyjątkowe muzyczne chwile
w NOSPR i skorzystaj ze specjalnej
zniżki – 30% na wybrane koncerty.

Zeskanuj kod QR, by sprawdzić ofertę,
którą dla Ciebie przygotowaliśmy.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

www.us.edu.pl



muzyczne krajobrazy

XXX UROCZYSTY KONCERT AKADEMICKI Z OKAZJI ŚWIĘTA UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO

12 czerwca 2026 r.
godz. 18.00

Koncert w wykonaniu
Cieszyńskiej Orkiestry Dętej Uniwersytetu Śląskiego
pod batutą dr. hab. Karola Pyki, prof. UŚ

Sala koncertowa Akademii Muzycznej
im. Karola Szymanowskiego w Katowicach
ul. Zacisze 3, Katowice